Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 10 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o ogłosach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wawrzyńca M. | Prochora i Nik.
Jutro: św. Zuzanny P. | Kalynyka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 13

Długość dnia godzin 14 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Anglik o Słowiańszczyźnie.

W angielskiem piśmie *Spectator* pojawiła się rozprawa pod tytułem „Słowianie w Europie". Pomimo bardzo opacznego poglądu autora na rosyjskie „ziemstwa", rozprawa ta zasługuje na naszą uwagę. Streszczamy tedy ów artykuł:

Rozważając ostatni proces spiskowców w Serbii — pisze autor — doświadcza się uczucia wstrętu, i w niejednym umyśle powstaje uprzedzenie do rasy, która zdobywa się na podobne czyny, jak te, o których mowa w owym procesie. Niemniej szczep słowiański w swych licznych rozgałęzieniach bezwątpienia wiele szybciej rozwija się i rozrasta, niż inne cywilizowane szczepy znane w historyi, i z faktem tego rozrostu w Europie, musimy pogodzić się, jako z czemś niezbitem, nie ulegającem żadnemu powątpiewaniu. Cesarstwo rosyjskie liczy obecnie 130 milionów mieszkańców, i mimo że cyfra ta obejmuje Niemców na skrajnym Zachodzie, a Mongołów na skrajnym Wschodzie, obecnie masa ludności tej jest czysto słowiańska, przedstawiając ogromną niebywałą w historyi jedność. Doliczmy do Rosyi ogromną część Europy zalaną falą słowiańską, a przekonamy się, że przyszłość większej jej połowy należy do Słowian. Niepokoje w Austryi przypominają nam Słowian czeskich, lecz nie tylko w Czechach istnieje konflikt żywiołu niemieckiego ze słowiańskim, to samo dzieje się w Karyntyi, a żywioł węgierski wypierany jest w swym własnym kraju bezustannym naporem słowiańskiego. Na półwyspie Bałkańskim jest to kwestya czasu jedynie, że Słowianie albo Grecy odziedziczą posiadłości niszczone przez Turków, a nie wielu ze studyujących tę kwestyę w świetle współczesnej historyi, wątpi, by nim nie był Słowianin. Nie chcemy rozstrzygać napoleońskiego aksyomatu, „kozacka lub republikańska", odnośnie do tego, jaka ma być przyszła forma Europy, ale faktem, który może stworzyć zupełnie odmienną Europę od dotychczas znanej, jest to, iż jej obecna ludność jest przeważnie słowiańska. A gdzie znaleźć z punktu widzenia cyfr żywioł, któryby słowiańskiemu przeciwstawić można? Francya stoi w miejscu nieruchoma, toż samo Hiszpania i Portugalia, Niemcy przeludnione utrzymują się jedynie w równowadze przez wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych, Włochy na wzór Niemiec nadmiar swej ludności ślą za Atlantyk. Wielka przyszłość Anglii obecnie nie w Europie, lecz w Ameryce i Afryce spoczywa. Ludy Północy, ściśnione nieproduktywnością swej ziemi, raczej rozwiną się na północnym Zachodzie Stanów Zjednoczonych niż u siebie. Tak więc przeciwstawiając tym faktom obecny wzrost Rosyi, wzmożenie się żywiołu słowiańskiego w środkowej Europie, prawdopodobne ustalenie się słowiańszczyzny na półwyspie Bałkańskim, możemy niemal przewidzieć, że w stosunkowo krótkim czasie żywioł słowiański w społeczeństwie europejskiem przeważy szalę.

Jaki może być skutek dla społeczeństwa z tego rasowego przekształcenia się Europy? Wiele czasu upłynie, zanim będziemy musieli, szukając wielkich i historycznych ludów Europy, sięgać po za Europę, do anglo-saskiej północnej Ameryki, do romańskiej południowej Ameryki i do niemieckiej Australii. Lecz inne stulecie utwierdzi i rozwinie, co obecne w zarysie jedynie wskazuje. Najpierw w Europie, przecenia obecnie się przewaga, że z więzów tradycyi i kultury Zachodu. Wszyscy, a nawet student o bardzo skromnej historycznej wiedzy, wie o tem, iż dotąd Rzym trzyma nas silniej niż sami przypuszczamy; nad umysłami naszemi jak i nad myślami ustawy i etyczne prawa rzymskie. Lecz Rosya i jej słowiańscy satelici nigdy nie czuli się przynależnemi do tej znikłej potęgi; ich rozwój był zupełnie odmienny. Czytelnicy licznych nowel rosyjskich, zwłaszcza Turgieniewa, dostrzegli ustawiczny rozłam Rosyi z Zachodem, konflikt między zachodnimi rewolucyjnymi wpływami, które stworzyły tak fałszywie nazwany nihilizm, a starym, prostodusznym religijnym duchem słowiańskim, przepojonym uczuciami komunistycznemi, w takiej sprzeczności pozostającemi do indywidualizmu wybujałego, który zachodnia Europa przejęła od Rzymu. W pierwszym rzędzie tedy nastąpi upadek ducha, który stworzył prawa, określił ściśle legalne zobowiązania.

O ile ta zmiana przyniesie korzyść społeczeństwu, zależeć będzie od wielkiego problematu, czy Słowianie zdołają umniejszyć szalenie scentralizowaną władzę rządzącą większością, i o ile zdołają zreformować cerkiew wschodnią, bez ujmy dla religijnego życia narodu. Kwestya ta nie może być rozstrzygnięta przed rozwiązaniem tej drugiej: do jakiego ustroju politycznego skłania się bardziej Słowianin, do demokratycznego, czy też autokratycznego? Nie zapominajmy o tem, że Słowianin jest półazyatą, jedną stopą na Europie, drugą na Azyi, że trudno nam go oceniać z własnego punktu widzenia, i jeżeli się stanie demokratą, demokracya jego zgoła odmienną przybierze formę od amerykańskiej. Przypuszczamy, że z czasem stanie się słowiańskim, lecz z silną przymieszką narodowego idealnego komunizmu. Historycznie jednym z najważniejszych czynników w rozwoju Rosyi była wielka rzeczpospolita Nowogrodzka, drugim, nie mniej doniosłym, chrześcijaństwo nie rzymskie, pełne powagi i znaczenia, wprowadzone do Kijowa przeszło tysiąc lat temu, a które po dziś dzień utrzymuje się i tkwi na dnie natur prawdziwie rosyjskich w swej pierwotnej czystości. Władzę i urok carstwa przypisać należy przeważnie faktowi, iż ono wyswobodziło naród z dwuwiekowego panowania tatarskiego. Obecny zcentralizowany rząd rosyjski, stworzony przez Piotra Wielkiego, opiera się na wielkich demokratycznych instytucyach, jak mir (gmina) i ziemstwo, które znajdują się w ustawicznem przeciwieństwie do wszechwładnej biurokracyi, lecz są najodpowiedniejszymi organami bardzo ciekawego demokratycznego ustroju. W Bułgaryi, aczkolwiek nie ściśle słowiańskiej, lecz z istnieniem słowiańszczyzny ściśle złączonej, posiadamy najzupełniejszą mimo swej pierwotności demokracyę w Europie, a jej ideał tkwi widocznie w rasie słowiańskiej.

Wsłuchując się w ton i ducha znanych rosyjskich nowelistów i romansopisarzy, jak Turgeniew, Tołstoj i Dostojewski, jako przedstawicieli geniusza narodowego, przekonamy się, że czynnik demokratyczny, z większą jedynie przymieszką uczucia braterstwa, niż u ludów z rzymskiej kultury wyszłych, jest górującym w Słowiańszczyźnie. Prawdziwy Rosyanin jest jak słusznie jeden z nich zauważył, w daleko większym stopniu „naturaliter christianus", niż człowiek zachodniej cywilizacyi. Mniej rozprawia o braterstwie niż Francuz, lecz czuje je nierównie silniej. O ile prąd nowoczesnego przemysłu, zalewającego obecnie Rosyę, oddziałać musi na ducha bierności i dobroduszności rosyjskiej, trudno sobie wyobrazić. Przemysł nowoczesny nie może się rozwinąć na prawach rosyjskiego „miru" i w tej niezwykłej sprzeczności między starosłowiańskim religijnym duchem a nowoczesnym ustrojem życiowym, tkwi ciekawe, chyba nigdy w historyi nie spotkane zagadnienie. Być może, że nietylko przemysł, lecz prawdziwie żelazna w politycznych sprawach ręka Rosyi nada jej ludom karby i porządek, których potrzebują; i gdyby nie to gorzkie a konieczne lekarstwo, kto wie, czyby nie uległa wrodzonej swej dobroduszności i nieopatrzności. Problemat ten staje się jeszcze bardziej zajmującym z powodu faktu, że Słowianin jest dotąd nieznaną jakością. My wszyscy od wieków już wstąpiliśmy na stopnie dziejów i cokolwiekbądź zdziałać jeszcze może Francya, Anglia, Niemcy, Austrya, miara naszych wzajemnych zdolności jest już dana, typ narodowy ustalony, charakter znany. Nawet Stany Zjednoczone, dotąd jeszcze nie zupełnie skrystalizowane, odkryły już dostatecznie główne swe tendencye. Lecz do czasu pojawienia się wielkich rosyjskich i polskich poetów, artystów i powieściopisarzy, Słowianin milczał nieznany, a oni choć dopiero w naszym pojawili się czasie, odrazu zajęli pierwsze miejsce w dziedzinie poezyi, muzyki i romansu, co się łacno tłómaczy wrażliwością ich natur; a jednak Brandes w swych trafnych studyach o Słowiańszczyźnie twierdzi, że Słowian „łączy praktyczny realizm z marzycielstwem" tak, że choć Azyata po części, nie uosabia sennego spokoju prawdziwego syna Wschodu. A to niezwykłe połączenie przymiotów słuszne budzi nadzieje co do przyszłości rasy. Lecz zanim nadzieje w niej pokładane się ziszczą, trzeba będzie niejedno bolesne przejść doświadczenie, zniszczone korzenie życia publicznego muszą być z gruntu wyrwane, nieznana wola mas niemych musi się objawić, rasa cała musi się orzeźwić ostrym powiewem politycznej i duchowej wolności. Słowem, naród słowiański, dążący do dziedzictwa cesarstwa Bizantyńskiego, musi siebie przedewszystkiem oczyścić z bizantynizmu.

Powiedzieliśmy wyżej, rozważając przyszłość Słowiańszczyzny w Europie, że prawdziwy charakter tej rasy dotąd nie ujawnił się jeszcze i to twierdzenie jest zasadniczo prawdziwem, gdyż o Rosyaninie, jakim się stanie po wieku wolności, nie wiemy nic jeszcze. Żaden z nas nie da się tak nagiąć do ślepej uległości, jak to przeciętny uczyni Rosyanin, u niego też najsłabiej rozwinięta idea indywidualnego prawa. Słowianin tak w niczem nie podobny do Niemca, że te dwie rasy, niejednym węzłem historycznym połączone, nie mogą dojść do jakiej takiej tolerancyi wzajemnej, lecz trwają w tłumionych niechęciach, które lada sposobność w otwartą zamienia nienawiść. Niepodobny do Celta, będąc mniej w sobie rozmiłowanym, mniej pochopnym do oszukiwania siebie samego, mniej opanowanym nędzną żądzą zawiści, jest też mniej logicznym i mniej zdolnym do tej nieugiętej prawości, która cechuje każdego dobrego Francuza. Najmniej podobny do Anglików, bo wśród Europejczyków najmniej zdolny do rozwinięcia swej indywidualności. Jest faktycznie wytworem rasy odrębnej, której główną cechą jest szczególna moc panowania nad sobą. Świat to ocenia niejasno i prawi o rosyjskiej uległości, skrytości, cierpliwości, rezygnacyi, lecz jest w Rosyanach coś więcej jeszcze jak te wszystkie przymioty, razem wzięte: to prawdziwe panowanie nad sobą. Rosyanin może zmusić się do działania w pewnym kierunku, tak, że mu nikt w tem nie dorówna. Dzieje różnych sekt rosyjskich dobrze ilustrują to twierdzenie. Jeżeli Rosyanin sądzi, że wojna jest grzechem, można go w kawałki posiekać, lub skazać na okropności życia w Sachalinie — tem wcieleniu piekła u ludzi Północy — a nie da się ująć w musztrę. Zniesie wszystko, a nie ustąpi. Jeżeli się przejmie pojęciami Origenesa (jednego z Ojców Kościoła), okaleczy się z całym spokojem, jak to czynią skopcy. Jeżeli sądzi, że powinien być żywcem pogrzebany, ubłaga braci swych o pogrzebanie go żywcem. Żadna tortura nie wydobędzie z Rosyanina tajemnicy, jaką przyrzekł ukryć i nigdy nie porzuci raz powziętego zamiaru. Wola jego jest potężna, a czyny biegną za wolą szybko z nieopatrznością dziecka, nie oglądającego się na następstwa. Nietylko szyldwach ginie tam od mrozu, pełniąc swój obowiązek, lecz to samo uczyni dorożkarz na koźle, policyant na służbie, a nawet złoczyńca w pogoni za łupem — wszyscy spełniają swe zadanie z panowaniem nad sobą, które się objawia nieugiętością powyżej zaznaczoną. Rosyanin, gdy mu to potrzebne, powstrzyma się w szale, uśpi własne sumienie, gdy się decyduje na czyn jaki, nawet na zabójstwo. To panowanie nad sobą, tak doskonałe, mogłoby panującego, któryby zdołał ująć je w właściwe karby, uczynić panem świata, lecz do urzeczywistnienia tego nie dostaje dwóch rzeczy.

Pierwsza — to pewien niedobór energii. Rosyanin posiada energię, to prawda, lecz nie ową zachodniego szczepu, która opanowywa wszystkie przeszkody, zdecydowana nie zatrzymać się, póki one wszystkie nie zostaną pokonane. Energia Rosyanina jest energią mniejszej żywotności człowieka, który postępuje powoli, z przestankami, a łacno ginie, zanim dzieło spełnionem zostało. Wojska rosyjskie wysłane za granice kraju, topnieją nieznacznie. Z jakiej przyczyny, tego właśni ich jenerałowie nie potrafią wytłómaczyć. Cudzoziemcy twierdzą, iż przyczyną ich braku odporności jest złe ubranie, liche odżywienie, lub większa skłonność do chorób, i rozprawiają wiele o korupcyi i dzikości rosyjskiej; a przecież żołnierz w marszu na zachód lub południe jest tak samo żywiony jak we własnym kraju, a ubranie jego o tyle lepsze, o ile w cieplejszy wkracza klimat. A jednak ginie. Przyczyną jest raczej brak energii, że się tak wyrażę, zapasowej, niż brak prowiantów. To samo ma miejsce w innym zakresie działania. Z 20 lub 30 reform zainicyowanych za naszych już czasów, ani jedna nie urzeczywistniła pokładanych w niej nadziei, a wielu zupełnie zaniechano. Napotykały na jakąś przeszkodę czy we władzy cara, czy w przesądzie ludności, i zostały zaniechane. A mogłyby wszystkie przyjąć się, lecz to chyba staćby się mogło z najwyższego rozkazu, któremu niema sprzeciwienia.

Drugim niedoborem, to pochopność Rosyan do rozpaczy, którą zaznaczają ich pisarze, jakoteż obcy dłużej wśród nich przebywający. Z ich równin ogromnych wieje beznadziejność. Anglik w obec przepaści dopóty pracuje, dopóki jej nie zapełni; Francuz włos targa z rozpaczy, pracuje jak w gorączce, lecz wreszcie przepaść zapełni i po niej dojdzie do celu. Rosyanin, którego przyroda zawsze pokonuje, nie mając w sobie przymiotu, który się nie da określić inaczej, jak tylko mianem energii, — rozpacza. Jego właśni pisarze mówią, że mu brak nadziei. A wreszcie Rosyanin wyróżnia się wśród wszystkich europejskich ludów swoją krańcowością. W nim niema umiarkowania. Ogólnie twierdzą, że to jest wypływ jego azyatyckiego pochodzenia. Jeżeli ci Rosyanin sprzyja, będzie ci szczerym jak brat rodzony, jeżeli cię nienawidzi, staje się niebezpiecznym, jeżeli jest uległy, będzie nim *perinde ac cadaver*; jeżeli jest filantropem, zrzuci z siebie wszelką cywilizacyę i staje się chłopem, jeżeli jest dobroczynnym, rozda wszystko co posiada. Liberał rosyjski, o czem rząd aż nadto dobrze jest przekonany, jest rewolucyonistą, który radby znieść wszelką władzę. Rosyanin wolnomyślny staje się najpobłażliwszym z sceptyków, i niepodobny w tem do angielskiego sceptyka, uważa wszelkie praktyki jako obojętne. Żaden naród, prócz rosyjskiego, nie wytworzył takiej jak w Rosyi formy lojalności lub nihilizmu. Co ta rasa uczyni ze sobą, gdy dojdzie pełnego rozwoju, i rozszerzy się aż do zatoki Perskiej i morza Żółtego, należy raczej do dziedziny proroctw, niż pewnych obliczeń, zależne jest to przeważnie od tego, czy się pojawi, czy nie pojawi prawdziwie wielki car; lecz wszystkie szanse przemawiają za tem, iż uczyni ogromne wysilenie na drodze zdobyczy, lub socyalnej rewolucyi, dozna rozczarowania, i popadnie może na długie stulecia w apatyę i zastój. „Proszę nie zapominać", powiedział zmarły rosyjski rewolucyonista kreślącemu te uwagi 20 lat temu, „że do ocenienia przyszłości Rosyi, trzebaby znać przyszłość dynastyi Romanowów". *Oni są cementem* Rosyi. Bez nich Rosya rozpadnie się na tysiąc mniej lub więcej socyalistycznych małych państewek, które staną się powiększonemi, a sądzę bardziej cywilizowanemi ziemstwami.

Hr. Waldersee.

Po ostatnich wypadkach w Pekinie, mianowicie po ścięciu byłego ambasadora chińskiego w Petersburga za to, że był w rządzie najwybitniejszym przedstawicielem pogodzenia się z mocarstwami, a po rozcięciu piłą na dwoje dwóch innych członków rządu chińskiego nie ma już żadnej wątpliwości, że Europa ma do czynienia w Chinach nie z bandami dzikich bokserów i zbuntowanymi pułkami, które się do nich przyłączyły, ani także z intrygami regentki i jej zausznika Tuana, lecz z rozhukanym ruchem narodowym żywiołów tak rozmaitych jak te, z których się składa 400-milionowa ludność chińska, a złączonych tysiącznymi węzłami ekonomicznej wspólności i rasowej nienawiści do ludzi białych, do walki z tem, co one słusznie mogą nazywać bezprawiem, napaścią, najazdem. Kiedy jednak już znikła pod tym względem wszelka wątpliwość, między dowódzcami oddziałów europejskich, zgromadzonych pod Tientsinem, nie mogło w żaden sposób przyjść do zgody co do jednego naczelnego dowództwa. Być może, że nie same ambicye, ale jakieś inne względy natury militarnej wytwarzały nieporozumienia, wskutek których oddziały europejskie łączyły się raz tak, innym razem inaczej — raz Amerykanie walczyli obok Rosyan, innym razem porzucali ich, przechodzili na drugą stronę rzeki Peiho i stawali obok Anglików, to samo czynili Francuzi, a wskutek tego pochód na Pekin odbywał się niezmiernie marudnie, tymczasem zaś Europejczycy, zamknięci w Pekinie, raz po raz wołali o jak najśpieszniejszy ratunek. Nareszcie rządy europejskie same się porozumiały co do wyboru naczelnego wodza — i został nim hr. Waldersee.

W hierarchii militarnej i towarzyskiej jest to osobistość bardzo wybitna. Pochodzi ze starożytnego rodu w Turyngii, który pod koniec przeszłego stulecia przeniósł się do Prus i dostarczył temu królestwu wielu wybitnych generałów. Hr. Franciszek Waldersee umarł w r. 1873 we Wrocławiu jako generał kawaleryi w służbie pruskiej. Syn jego Alfred, teraźniejszy naczelny wódz wojsk europejskich w Chinach, urodził się w r. 1832 i jako kapitan gwardyi był z początku adjutantem ks. Karola pruskiego podczas wojny w r. 1866, a potem przeniesiony do sztabu głównego i mianowany majorem, otrzymał urząd *attaché* w Paryżu, gdzie pozostawał aż do wojny, w której brał udział z początku jako oficer sztabu głównego, potem jako szef sztabu korpusu w. ks. Meklemburg-szweryńskiego, w końcu zaś jako szef sztabu gubernatora paryskiego przez tę krótką chwilę, w której wojska niemieckie zajęły część stolicy francuskiej. Następnie zamianowany generałem, był aż do śmierci Moltkego jego pomocnikiem, a po śmierci „wielkiego milczka" szefem niemieckiego wielkiego sztabu.

Jako ożeniony z jakąś daleką krewną cesarzowej niemieckiej, posiadał na dworze berlińskim bardzo wielkie wpływy. Jednakże jako nadzwyczajny zwolennik Bismarka rychło po jego upadku stracił łaskę cesarza Wilhelma i pewnego dnia otrzymał krótki rozkaz zdać urzędowanie w sztabie głównym jenerałowi Schlieffenowi i przenieść się na stanowisko jenerała komenderującego do Altony. Ten cios zniósł hrabia z wielką pokorą i kiedy wówczas bismarczycy zachęcali go do porzucenia służby, a zajęcia stanowiska w obozie frondujących bismarczyków, hr. Waldersee głośno oświadczył, że jako żołnierz będzie zawsze niewolniczo spełniał wszystkie rozkazy swego naczelnego wodza-cesarza. I tem o tyle udobruchał Wilhelma II, że po ustąpieniu Capriviego mówiono, iż Waldersee zostanie kanclerzem. Być może, że byłby nim został, gdyby o tem nie zaczęto mówić, a wiadomo, że Wilhelm nigdy nie spełnia tego, o czem dzienniki donoszą jako o rzeczy już postanowionej.

Hr. Waldersee zapewne uda się do Chin koleją przez Rosyę i Syberyę, a więc przebędzie w drodze najdłużej dni 10, ponieważ oczywiście pojedzie jakimś bardzo pośpiesznym pociągiem. Wogóle można liczyć, że stanie na miejscu za jakie pół miesiąca. Otóż oczywiście czekać na niego z pochodem na Pekin niepodobna, jeżeli chodzi o ratowanie znajdujących się tam Europejczyków. Widocznie tedy zamianowano go naczelnym wodzem w przewidywaniu, że wojna się rozwinie i potrwa jeszcze dość długo.

Żelazo amerykańskie.

Od kilku miesięcy żyją producenci żelaza w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, w ustawicznej obawie, że konkurencya żelaza amerykańskiego odbierze im wielu klientów i wyrządzi im znaczne szkody. Obawy te w związku z pojawiającemi się od czasu do czasu dome-

6)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

— Ot, wymyślił co nowego! — krzyknął chłop. — Będę go karmić i odziewać po to, żeby na mnie robotę zwalał, kiedy mu się spodoba?

— A no — odparł Kiryło, wstając z za stołu — to szukajcież sobie tańszego pryjmaka; ale pamiętajcie, że za tanie pieniądze psy mięso jedzą! Bywajcie zdrowi!

— Idź z lichem! Znajdę lepszego!

— Nie znajdziecie — wiecie sami!

— Stul gębę, przybłędo! Dlaczego nie mam znaleźć?

— Dlatego, że u was w chacie głód na każdym przednowku, że co niedziela robicie piekło w domu, wróciwszy od Szmula, że wasza Motra stara, brzydka, leniwa — i że za młodu przytrafiło się jej to, co wiecie i co wszyscy wiedzą!...

Wyrzuciwszy to wszystko jednym tchem, zwrócił się jak do wyjścia; ale nie mogąc niby przecisnąć się przez gromadkę stojących plecami do stołu ludzi, przystanął — i czekał skutku. I rzeczywiście, argumenty jego podziałały zbawiennie — Tymosz pociągnął go za połę.

— Czekajże! — zawołał; gdzie cię czort niesie? Daj mi pomyśleć!

— Nie mam czasu! Albo to wy jeden na świecie? Zechcę — to znajdę co innego! Bywajcie zdrowi!

— Zostań! Nie bądź głupi! To ja tak tylko... Drzesz mnie ze skóry, bodaj cię cholera! — Ale niech tam! Pijmy na zgodę...— Usiedli znów za stołem i w najlepszej już komitywie trącali się dalej kieliszkami. Do kompanii nie wezwali nikogo z obecnych, bo Kiryło nie lubił częstować bez potrzeby, a Tymosz wolał sam pić, niż w cudze gardło wylewać. Nikt się też nimi nie zajmował, wiedząc, że do butelki nie zaproszą, i tak sprzeczka ich, jak zgodne jej zakończenie nie zwróciły niczyjej uwagi, niknąc w hałaśliwym chórze innych wybuchów gniewu i wylewów pijanej serdeczności, od których drżały spękane szybki w brudnych oknach karczemnych.

W następną niedzielę Kiryło w towarzystwie starego Jakowa, dworskiego pastucha, niosącego butelkę wódki pod pachą, udał się do Tymoszowej chaty, dla odbycia ceremonii swatów, od której i najbiedniejszy uchylić się nie może.

Jakow wygłosił długie orędzie, wyliczając cnoty i zalety kawalera — jako to: zdrowie, siłę, trzeźwość, pracowitość — i uroczyście prosił Tymosza o oddanie mu córki w zamęście, upewniając, że chłopak ubogi, ale stateczny będzie ją lepiej „szanować i żałować", niż niejeden syn gospodarski, leń i wołokita.

Tymosz odpowiedział równie długą przemową. Przymiotom kawalera przeciwstawiał zalety nie córki, lecz własne, zwracając uwagę na zaszczyt wejścia do rodziny gospodarza z dziada-pradziada, który posiada grunt, chatę, trzy krowy, cztery konie, i choć się czasem napije przy święcie, ale wszyscy wiedzą, że nie jest złodziejem, ani podpalaczem. W zakończeniu zdał się na wyroki Opatrzności, które mu widocznie Kiryłę na zięcia sądziły i oświadczył gotowość zapicia umowy.

Wtedy Jakow napełnił blaszaną czarkę po brzegi, uniósł ją w dwóch palcach do wysokości ust swoich i stojąc w tej pozie na środku chaty, przemówił znów uroczyście:

— Chwała niech będzie Bogu miłosiernemu — pokłonił się w stronę obrazów — i wam, panie gospodarzu podzięka — skinął głową Tymoszowi.— Piję za zdrowie wasze — i za zdrowie młodych obojga — i niech nam Bóg miłosierny daje wszystko dobre — i z dziećmi naszemi — i z dobytkiem naszym — żebyśmy doczekali w szczęściu, w zdrowiu, dobrego urodzaju i wszelkiej pomyślności w jak najdłuższe lata!

Wychylił z namaszczeniem czarkę i podał ją Tymoszowi, który ten sam ceremoniał z małemi zmianami powtórzył — i tak dalej, aż do dna butelki, czarka za czarką, przemowa za przemową.

Narzeczeni zachowywali się przy tem wszystkiem tak biernie, jak tego obyczaj wymaga. Dano im napić się po razu i nie zajmowano się nimi więcej; więc siedzieli cicho, każde w innym kącie i nie słuchając znanych na pamięć oracyi, zabawiali się własnemi myślami.

Kiryło skubał brzeg swojej czapki w głębokiej zadumie. Obliczał w pamięci ilość, wartość i przypuszczalną wydajność gruntu na pasieczysku, a dreszcz rozkoszy przebiegał mu po żyłach, gdy mówił sobie w duchu!

— M o j a ziemia warta tyle... na m o j e j ziemi posieję tyle... z m o j e j ziemi mieć będę tyle...

Motra kręciła w palcach obrąbek od fartucha i z pod spuszczonej rzęsy rzucała ukośne spojrzenia na swego przyszłego. Jakby go dziś widziała po raz pierwszy w życiu, zauważyła teraz dopiero jego szerokie barki i muskularne ramiona, a dreszcz trwogi przelatywał po jej nerwach, gdy mówiła sobie w duchu:

— Ciężką ma rękę!... Żylasty!... K r e p k o bić będzie, jeśli zły...

Uparte pytanie: będzie bić — czy nie będzie, zalazło jej do głowy niby świerszcz w ucho, tętniło wciąż w mózgu, jak grad, padający na spieczoną ziemię, tak, że rady sobie dać nie mogła i postanowiła rozstrzygnąć kwestyę w stanowczy sposób.

Kiedy już wódki nie stało w butelce i Tymosz przeprowadzał Jakowa przez podwórko, za wrota, Kiryło, wychodzący za starszymi, poczuł, przestępując próg chaty, że go coś ciągnie z tyłu za połę. Obejrzał się, Motra stała tuż za nim i spojrzawszy mu w oczy bojaźliwie, zapytała półgłosem:

— Powiedz! będziesz bić — czy nie będziesz?..!

Narzeczony wzruszył ramionami.

— Jak nie zasłużysz, to nie będę; — odparł. Zawołano go od wrót i wyszedł.

Zostawszy sama w izbie, Motra siadła w kątku na ławie, złożyła ręce na fartuchu i znów obracała w myśli na wszystkie strony nierozstrzygnięte dwuznaczną odpowiedzią pytanie:

— Będzie bić — czy nie będzie?...

Pochylona, jak roślina, gnąca się od wichru, zwiastuna burzy, z opuszczonemi bezwładnie rękami, z oczyma spłoszonego ptaka, wpatrzonemi wprost przed siebie, Motra nie wyglądała wcale na tak starą i brzydką, za jaką ją uznano.

Była drobna i szczupła, twarz miała bladą, jakby zmęczoną i wyraz jakiejś apatyi rozlany na całej postaci. Ale rysy były delikatne, stan gibki, warkocz złoty, a duże oczy niebieskie patrzyły z pod rzęs ciemnych, przymglonem, lecz pełnem wdzięku spojrzeniem. — W innej sferze nazwanoby ją interesującą; w swojem otoczeniu nikła zupełnie, usuwając się w cień przed krępemi, czerwonemi, śmiejącemi się głośno i szeroko dziewuchami, które zachwycały sielskich Korydonów, amatorów silnych barw i wydatnych linii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sieniami, że amerykańskie huty wysyłają ajentów swych na rynki europejskie na zwiady, że wnoszą oferty swoje do znanych odbiorców żelaza w Europie, że udało im się już kilka dostaw pozyskać itp., wywołały już na giełdach niemieckich kilkakrotnie gwałtowne wstrząśnienia kursu tzw. papierów żelaznych, t. j. akcyi kopalń i hut żelaza. Że obawy te niemieckich producentów żelaza nie były bezpodstawne, okazuje się dowodnie z ostatnich doniesień, wedle których huty szląskie, przerabiające surowe żelazo, zamówiły już kilka tysięcy tonn surowca amerykańskiego po cenie o 17 marek na tonnie tańszej od niemieckiej, a rokowania o dalsze obstalunki z Ameryki po cenie jeszcze tańszej są w toku. — Powodem tego, że żelazo amerykańskie jest dziś tak tanie, iż pomimo tak dalekiego transportu, konkurować może skutecznie z żelazem europejskiem, jest wielkie przesilenie w przemyśle żelaznym w Ameryce, którego nie potrafiły zażegnać nawet olbrzymie kartele, czyli, jak je w Ameryce nazywają, trusty, rozporządzające setkami milionów dolarów. Trustów takich jest w Stanach Zjednoczonych pięć, mających firmy: Carnegie Company, National Steel Comp., Federal Steel Comp., American Steel Hoop Comp., i American Steel and Wire Comp.

Aż do początku roku bieżącego każdy z tych pięciu karteli amerykańskich działał na własną rękę, wszystkie jednak, chociaż bez osobnego porozumienia się, starały się o utrzymanie cen żelaza na jak najwyższym poziomie. Przez szereg lat udawało się to, ceny żelaza były nadzwyczajnie wysokie, a kartele zgarniały olbrzymie zyski. Nie liczyli się jednak kierownicy tych kartelów z tem, że jak wszystko ma swoje granice tak i zapotrzebowanie żelaza. Naprodukowały więc kartelowe fabryki taką masę żelaza, że zabrakło dla nich odbiorców i nagromadziły się ogromne zapasy. Ażeby nie dopuścić do raptownego obniżenia się cen żelaza, owe kartele, idące dotąd luzem, porozumiały się ze sobą i rozporządzając w ten sposób niemal całą produkcyą żelaza w Ameryce, myślały, że zmuszą publiczność do płacenia takiej ceny, jaką one podyktują. Spekulacya ta jednak zawiodła, pokazało się bowiem, że Stany Zjednoczone zanadto już są nasycone żelazem i że na razie nie potrzeba go więcej, to też magazyny kartelowe zamiast wypróżniać się, coraz bardziej się napełniały.

Nie mogąc w ten sposób utrzymać cen, — próbowali jeszcze kierownicy tego olbrzymiego kartelu skłonić producentów surowego żelaza do zaprzestania na pewien czas zupełnie wszelkiej produkcyi i nawzajem zobowiązali się zawiesić na ten sam okres fabrykacyę wszelkich wyrobów żelaznych. Plan ten jednak nie przyszedł do skutku, wobec czego ów zjednoczony kartel rozbił się na dawne części składowe, czyli na owych pięć trustów, a każdy z nich z osobna postanowił obniżyć ceny żelaza i prowadzić z dawnymi sojusznikami walkę konkurencyjną tanością cen.—To też ceny wszystkich gatunków żelaza i wyrobów żelaznych spadły w Ameryce przeciętnie prawie o połowę, bo tylko w ten sposób spodziewają się producenci amerykańscy ożywić popyt na żelazo i zwiększyć jego zapotrzebowanie. Przedewszystkiem zaś starają się producenci amerykańscy ożywić zbyt w Europie, co przy teraźniejszych obniżonych cenach zaczyna już się im udawać. Ażeby zaś jeszcze bardziej rozszerzyć pole zbytu żelaza amerykańskiego w Europie, starają się obecnie amerykańscy producenci u zarządów wszystkich amerykańskich kolei żelaznych i Towarzystw okrętowych o takie obniżenie taryf transportowych, iżby przewóz tonny czyli 1000 kilogramów żelaza z Ameryki do Europy kosztował tylko 4 dolary czyli około 10 złr.— Jeżeli im się to uda, wówczas konkurencya żelaza amerykańskiego będzie dla europejskich producentów jeszcze niebezpieczniejsza.

List z nad Warty.

Gdy przed laty siedmiu pobieżnie zwiedzałem Poznań, miasto wydało mi się bardzo zniemczone. I dzisiaj smutne to wrażenie odniesie każdy, kto wnioski swe opierać będzie na zewnętrzności miasta, na wrażeniach z instytucyj rządowych, ze wszystkich miejsc, gdzie widać czarną pieczęć kultury krzyżackiej. Na ten niemiecki naskórek miasta składa się liczna rzesza urzędnicza i żydzi, pracujący w handlu, czy w zawodach wyzwolonych. Po za temi żywiołami krzykliwemi, wojującemi i zabierającemi dużo miejsca, Poznań jest polski, może bardziej polski, niż za czasów saskich. Żywioł mieszczański w Poznaniu, jak również w innych miastach Poznańskiego rozwija się pomyślnie, krzepnie. Niestety, staje się to w znacznej mierze kosztem ziemi. Komisya kolonizacyjna przerzuca żywioł polski ze wsi do miast. Tu wygrana po stronie Niemców. Miasto niemieckie otoczone wsią polską, prędzej czy później będzie polskiem; miasto polskie z koloniami kulturtregerów naokół, ma szanse do zniemczenia. Mimo świetne pozory miast, prąd silniejszy idzie od wsi do miasta; miasto jest rodzajem grzybą, który musi skądkolwiek czerpać gotową substancyę pożywną. Istnieją narody bez miast, ale narodów bez wsi nikt dotąd nie widział i nie zobaczy. Miasto żyć może tylko na zasadzie współżycia, wieś sama sobie może wystarczyć.

Utrzymanie ziemi jest najpierwszą sprawą i Poznańczycy rozumieją to doskonale. Jako mężni, niezwalczeni bojownicy, stanęli chłopi poznańscy, broniąc nietylko tego, co posiadali, ale wykupując to, na co ich stać. Te morgi, które przechodzą do rąk niemieckich, należą do dóbr rycerskich *(Rittersgüter)*. Jest tu pewna część ziemian, którzy z obudwóch kultur, to jest polskiej i niemieckiej, wyssali akurat wszystkie wady, to jest lekkomyślność polską i niemiecki bezwzględny materyalizm życiowy. Niedawno szydził z nich Bismark, dzisiaj błogosławi ich komisya kolonizacyjna. Jad apatyi ideowej, kosmopolityzmu jałowego, wsączyły im w żyły uniwersytety niemieckie, zwłaszcza Berlin.

Ten wpływ przybytków współczesnej uczoności niemieckiej na inteligencyę poznańską jest ogromnie niedobry. Uczoność ta (która, gdyby rozebrać ją do naga, okazałaby się bardzo grubą przy niewielkiej wysokości i szerokości) stała się w czasach ostatnich biurem ajencyi ogłoszeń o sile kultury niemieckiej. Uczoność ta, zamiast togi Erazmów i Melanchtonów, przywdziewa płaszcz biały z czarnym krzyżem. Czego może nauczyć? Uczy niewiele z tego, co człowiekowi potrzeba, ale za to działa, drażni, rozpala. Polaków słabych olśniewa, silniejszych przygniata, podkopuje wiarę w cywilizacyę własną, odejmuje bujność życia. Inteligencyi poznańskiej potrzeba, i to bardzo potrzeba, wiary w samą siebie. A przecież cała ta kultura krzyżacka, która w wyobraźni waszej cięży kolosem, jest tylko zjawiskiem krótkotrwałem, wyrosłem na gruncie przemijających warunków chwili. Zgodziła się z etyką wieku wielko-przemysłowego i rozdęła szeroki rozmach skrzydeł. Niechaj po znoszonych łachmanach ludzkość włoży szaty nowe, a zdusi ją własny ciężar. Wielkość nie potrzebuje praw wyjątkowych.

Społeczeństwo poznańskie posiada kilka zalet, które dla nas byłyby bardzo cenne. Jeżeli Niemcy nauczyli ich tego, Bóg im za to zapłać. Pierwszą z tych zalet jest umiłowanie ładu, czyli życia codziennego, której brak rodzi zniechęcenie do życia, zdenerwowanie. Jako siła ekonomiczna, to zamiłowanie ładu dozwala na oszczędność w pracy, a raczej powiększa jej wydatność. Jako siła etyczna, wyrabia cierpliwość i powiększa rozkosz życia, rozkosz osobistą, nie wkraczającą w sferę interesów ludzi nas otaczających. My pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani.

W Poznaniu i w miasteczkach W. Ks. Poznańskiego, nie udało mi się jakoś dojrzeć jednej stłuczonej szyby. W ogóle ludzie tu są bardzo czyści; matka rodziny w budżecie najpierw wyznacza pozycyę na mydło, zanim pomyśli o wodzie kolońskiej. Znam inne miasto nad Pełtwią, gdzie ludzie kupują perfumy angielskie, a chodzą do kąpieli raz na dwa lata. Tych odsyłam do mądrej pamięci Michała Montaigne'a, który w szkicach swoich wnioskuje: „najpiękniejszy zapach jest ten, którego się nie czuje".

Jako drugą zaletę Poznańczyków, zaznaczę ich niechęć do fałszywej pozy i do chełpliwości. Czy to mimowolna zasługa Niemców i ich ucisku? Wszystko jedno, dość, że nie bez pewnej racyi, oni, wraz z Litwinami, nazywają nas po cichu blagierami.

Faktem jest, że w społeczeństwie poznańskiem nie ma tych ludzi „szanownych", których naprawdę nikt nie szanuje, tylu „wielkich", „zasłużonych", „znakomitych", ilu na przykład u nas. Tutaj trzeba pracować bardzo ciężko, każda godziną jest droga, każdy człowiek stanąć wnet musi we właściwem oświetleniu swoich czynów. Gdybyż nam ująć było można tej powodzi słów i wynurzeń, która falą wodnistą zalewa i literaturę, i sztukę, i dziennikarstwo, i robotę społeczną, oziębiając całą sferę działania!

Bardzo mi się podobali robotnicy tutejsi. Jest to sfera bardzo cywilizowana, żywotna i świadoma stosunku swego do społeczeństwa. W roku bieżącym urządzili wystawę prac terminatorów — pierwszą. Wystawa ta była uboga pod względem ilości okazów, ale nie bez wartości. Jak na wszystkich wystawach, gdzie młodzież nasza przedstawia próby pracy swojej, tak i tutaj łatwo było w rysunkach, wyrobach drzewnych, introligatorskich, dopatrzyć się śmiałych rzutów myśli i ręki. Wystawy takie mają być urządzane dorocznie, z kolei po miastach prowincyonalnych.

Oczywiście mieszczaństwo (mężczyźni i kobiety) noszą strój ogólno-europejski i również większa część włościan, chociaż widziałem też ubranych i w długie sukmany. Natomiast włościanki strzegą stroju odrębnego, trzymając się mody bamberskiej. Bambrowie są to chłopi pod Poznaniem, którzy paręset lat temu wwędrowali do kraju z Bawaryi, a dzisiaj stanowią żywioł czysto-polski. Są bardzo zamożni, a kobiedy ich to typowe modnisie ludowe. Bamberka, w podkasaniu swojem podobna do baletnicy, ogromem i sztywnością spódnicy przypomina dawną damę krynolinową. O ile mogłem dociec, nadzwyczajna ta obszerność pochodzi od specyalnego, w tym celu używanego przy biodrach wałka. Zresztą staniczek ozdobny, często jedwabny, na głowie coś takiego, czego nie umiem nazwać. Całość w kolorach żywych: czerwonym, zielonym, białym. Kokosz, mogąca otulić całe stadko piskląt.

Ludzie tutejsi mówią po polsku cicho — rzekłbyś, że groźba jak cień włóczy się za nimi po każdym wyrazie, w języku rodzinnym wymówionym. Po głośnej, swobodnej mowie poznać odrazu przybysza z Królestwa polskiego lub Galicyi. Zdaje mi się wszakże, że poznańczycy pod tym względem trzymają się ostrożności w wielu razach przesadnej, która im szkodzi raczej, niż pomaga.

— Tramway idzie do katedry? — pytam konduktora po polsku.

— *Verstehe nicht* — odpowiada.

— Mój panie, masz pan takie poczciwe oczy... napróżno się srożysz...

Niemiec uśmiecha się dobrotliwie — no, no! Ogląda się, czy za nim nie stoi hakatysta.

Czy hahatyzm jest ideą? Czy oparty jest na czystym, bezinteresownym szowinizmie? Może tak było z początku. Dzisiaj wydaje się przedewszystkiem „geszeftem" pieniężnym. Ci panowie, teroryzujący masy swych współziomków, robią na tem doskonałe interesy. Na tym wózku dojeżdżają do urzędów, do znaczenia, do dobrobytu. Ciężar tego egoizmu, tego szantażu ideowego daje się uczuwać własnym ich współziomkom. Faktem jest, że niektóre tutejsze rzemiosła polskie stoją daleko wyżej od niemieckich, np. szewstwo, które wywozi towar do Berlina, a tu butów polskich kupować Niemcom nie wolno! Kupują też, ale po cichu. *Nur ohne polnische Etiquette.*

To też gdy Mieczysław hr. Kwilecki, poseł do parlamentu, ugaszczał w Oporowie przybyłych dla zwiedzenia doskonałego gospodarstwa miejscowego Niemców i zapytał ich, gdzie dopatrzyli się w Poznaniu tego *„bedrücktes Deutschthum"*, goście mogli byli tylko spojrzeć na uciskające ich buty.

Co dzień widzę tu, w Poznaniu, ponury gmach trzypiętrowy: Komisya kolonizacyjna! Ztąd wychodzą hasła *ausrotten*. Czemu niema tu posągów Hartmanna, Bismarka, Tiedemana, Hansemana i Kennemanna?

Można przejść obok tego gmachu z uczuciem litości, z jaką silny mija rozpierającą się i pyszną słabość. W walce kultur zwycięża w końcu ta, która według słów Tennysona, „czyni pustynię ziemią urodzajną".

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Walny wiec stronnictwa demokratycznego postanowili urządzić we Lwowie na ratuszu mężowie zaufania tego stronnictwa i wyznaczyli dzień 22 sierpnia jako termin tego wiecu. Potrzebę jego zwołania motywują aranżerowie tem, że w dniu 4 września odbyć się mają wybory nowych pięciu posłów do Sejmu.

Oszustwo przy wyborach do kahału. Podczas wyborów do kahału w Stanisławowie skonstatowano urzędownie, że urna wyborcza ma dno wysuwalne i że wszystkie kartki mogą być wyjęte, a inne natomiast włożone. Urnę tę, którą dostarczył kahał, skonfiskował komisarz wyborczy. Ostatecznie jednak w walce wyborczej zwyciężyło stronnictwo kahalne, jej przeciwnicy zaś wnieśli zażalenie do namiestnictwa.

Budowa schroniska przy Morskiem Oku. Wykonując uchwały wiecu członków Towarzystwa tatrzańskiego, wydział wykonawczy wybrał komisyę, która już w jesieni b. r. przedłoży projekt budowy schroniska dla turystów przy Morskiem Oku, poczem rozpoczęte będą kroki przygotowawcze około budowy pod względem finansowym i prawnym. Budowa sama będzie się mogła rozpocząć dopiero w roku 1902, tj. z chwilą ukończenia drogi krajowej do Morskiego Oka.

„Sybir". Dnia 10 sierpnia otwartą zostanie przy placu Akademickim Nr. 5, tuż naprzeciwko pomnika hr. Fredry wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego p. t. „Sybir", składająca się z 6-ciu większych obrazów i kilkudziesięciu studyów i szkiców. Wielki, kolosalnych rozmiarów obraz „Na granicy Azyi" przedstawia jednę z najboleśniejszych scen martyrologii naszej podczas powstania 1863 roku. Wszystkie twarze wygnańców politycznych są zdjęte z natury, a obrazy same malowane przez człowieka, który $22^1/_2$ lat przebył w katorżnych robotach Syberyi, są wiernie odtworzone bądź to podług szkiców, bądź podług niezatartych wspomnień artysty.

Obrazy A. Sochaczewskiego robią na widzach bardzo silne wrażenie, czego dowodem wielki napływ zwiedzających na wystawach jego w Monachium, Londynie, Brukseli, Krakowie i wielkie zainteresowanie się niemi w prasie zagranicznej. — Wystawa otwarta od godz. 9-tej rano do 6-tej po południu. Wstęp 30 centów. W niedzielę i święta 20 centów. Studenci i dzieci płacą połowę ceny.

Kongres katolickich uczonych ma się odbyć z końcem września w Monachium. Na ten kongres zapowiedziało swój przyjazd przeszło stu Francuzów, tyleż Hiszpanów z arcybiskupem miasta Toledo na czele, dalej wielu katolickich uczonych z Belgii, Ameryki, Szwajcaryi itd. Z Polaków zgłosił się dotychczas tylko ks. prof. Pawlicki i zapowiedział nawet, że będzie miał swój referat. Katolicka *Germania* ubolewa, że w kongresie nie będzie brało udziału więcej Polaków, i przypuszcza, że stało się to zapewne dlatego, iż obchód 500-letniego jubileuszu Akademii jagiellońskiej zanadto wyczerpał na razie siły polskich uczonych.

W każdym razie pożądanemby było, aby na kongres monachijski pojechała większa liczba polskich katolickich uczonych, przecież nam na nich dzięki Bogu nie zbywa.

Krwawa zemsta. W Przeginii duchownej zaszedł przed kilku dniami wypadek, świadczący o strasznem zezwierzęceniu ludzi pod wpływem pragnienia zemsty, a nabiera on tem bardziej ponurej barwy, że zemsta była niesłuszną i wywołaną jedynie przeszkodzeniem w popełnieniu bezprawia. Oto we wsi tej mieszkał gospodarz Bartłomiej Gibek, ojciec kilkorga nieletnich dzieci. W styczniu b. r. dostał Gibek obłąkania i postanowiono odwieść go do szpitala w Krakowie. Gibek uciekł jednak podczas transportu i powrócił do wsi, gdzie wdał się w konszachty z Janem Raszkiem z Przegini narodowej i sprzedał mu swój grunt. Na wieść o tem, wójt gminy, ksiądz i asesor wdali się w tę sprawę, nie chcąc dopuścić do krzywdzenia dzieci. Kuratorem ustanowiony został z ramienia rządu asesor Tomasz Gruca, który też bezzwłocznie poczynił kroki w celu unieważnienia sprzedaży gruntu Gibka. To doprowadziło nabywcę gruntu Jana Panka, jego brata Józefa i szwagra obydwóch, a rodzonego brata Tomasza, Kazimierza Grucę — do wściekłości. Przybrawszy sobie do pomocy jeszcze kilku siłaczy, zakradli się oni dnia 23 bm. o godzinie 10 wieczorem przez okno do mieszkania śpiącego Grucy, ogłuszyli go najprzód uderzeniem obucha, a następnie zadali mu w głowę przeszło 20 ran, sięgających aż do okostnej. Podczas szamotania odgryźli mu kawałek palca, a widząc, że jeszcze oddycha („z tego Grucy jesce coś mrucy" mówili do siebie napastnicy) rozebrali go do naga, skopali i obili tak okrutnie, że całe ciało Grucy wygląda jak jeden wielki siniec. Nasyciwszy żądzę zemsty odeszli. Ofiarę ich gwałtu opatrzył najprzód lekarz z Czernichowa, a wczoraj lekarze pogotowia krakowskiego, mściwych zaś chłopów oddano sądowi.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Michalina Ptaszyńska, 30 lat licząca, dawniej kasyerka kawiarniana, z powodu, że mężczyzna, którego kochała, postanowił ożenić się z inną.

Kongres syonistyczny, czwarty z rzędu, odbędzie się w przyszłym tygodniu w Londynie. Postanowiono, że delegatów na ten kongres mogą wybierać tylko ci żydzi, którzy opłacili t. zw. podatek szekelowy i że delegatami mogą być także kobiety. Kongres obradować będzie w gmachu „Queens-Hall", w którym dla delegatów urządzono specyalną „koszerną" restauracyę i kawiarnię.

Wilhelm Liebknecht, socyalno-demokratyczny poseł do parlamentu niemieckiego, zmarły przedwczoraj w Charlottenburgu pod Berlinem, był najstarszym między żyjącymi przedstawicielem idei socyalistycznej w Niemczech. Urodzony w Giessen w roku 1826, rzucił się Liebknecht jeszcze przed ukończeniem studyów wyższych w wir walk wolnościowych r. 1848, za co dostał się do więzienia w roku 1849, skąd umknął najpierw do Szwajcaryi, a potem do Anglii. Po roku 1862 wrócił Liebknecht do Niemiec, gdzie jako rewolucyonista z krwi i kości rzucił się zaraz w objęcia najradykalniejszego ze wszystkich stronnictw, t. j. został socyalistą. Jako współpracownik i redaktor pism socyalistycznych walczył Liebknecht zajadle z rządem i kapitalizmem, za co kilkakrotnie skazywanym był na kary więzienia. Najdłuższą z nich było dwuletnie więzienie, na które skazanym został w roku 1872 wraz z Beblem za obrazę majestatu i za zdradę stanu. Potem, gdy przyszły ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom, tułał się Liebknecht czas jakiś po Niemczech a w roku 1889 wyjechał do Ameryki północnej, skąd wrócił w roku 1890 po zniesieniu ustaw wyjątkowych.

Posłem do niemieckiego Reichstagu został Liebknecht po raz pierwszy w roku 1867, jako socyalno-demokratyczny kandydat z okręgu Stollberg. Drugi raz obrano go posłem, gdy z Beblem odsiadywał karę w Hubertsburgu. W roku 1879 wybranym został Liebknecht także posłem do sejmu saskiego, ale nie mógł go wykonywać z powodu wspomnianych ustaw wyjątkowych, a zanim one straciły swoją moc obowiązującą, mandat ten wygasł. Wogóle jako poseł do parlamentu niemieckiego zasiadał w nim Liebknecht z krótkimi przerwami od roku 1874 do końca życia.

Zmarły był także socyalistą teoretykiem, w czem okazał się zwolennikiem Marksa, którego idee propagował w licznych broszurach naukowych lub publikacyach ulotnych, wywoływanych zazwyczaj bieżącymi sprawami. Pod sztandar socyalizmu zaciągnął on się dlatego, że w czasach t. zw. „reakcyi" w Europie tworzyli socyaliści najradykalniesze ze wszystkich stronnictw polityczno-społecznych, a Liebknecht był typem zakamieniałego rewolucyonisty-republikanina z lat czterdziestych ósmych. Cechy tego typu zachował on też do końca życia i jako taki walczył namiętnie ze wszystkiem, co mu tę reakcyę przypominało, a stawał po stronie wszystkiego, co tylko zalatywało rewolucyą. Tak więc był on śmiertelnym wrogiem Bismarka, lub Rosyi, w której widział „kręgosłup międzynarodowej reakcyi", a brał w obronę Polaków, ale tylko dlatego, że widział w nich pierwiastek rewolucyjny. To też tylko ze względów utylitarnych godził się stary rewolucyonista na zmiany, jakie odbywały się w łonie stronnictwa, zmierzające coraz to więcej do zabezpieczania jedynie materyalnego bytu klasy robotniczej. Długa jednak i wierna służba tej idei wyrobiła mu wpływ i znaczenie, jakiego oprócz Lassalle'a nikt inny nie miał w stronnictwie socyalistycznem.

Historya o Li-Hung-Czanga. Żył w małej wiosce chińskiej Anhui bardzo ubogi robotnik, który nosił niezmiernie pospolite nazwisko Czanga, tak pospolite jak w Niemczech Müller, Schmidt lub Mayer, a w Rosyi Iwanow. Miał dwóch synów: Hana i Hunga, a gdy ci doszli do sześciu i ośmiu lat, umarł.

Gdy żałoba skończyła się, matka wyszła za zamożnego literata. Ten wychowywał swoich synów przyrodnich nader troskliwie. Mając lat 20, zdali obadwaj świetnie egzaminy. Przybrali też nazwisko swojego ojczyma Li, któremu wstydu nie przynieśli. Starszy z nich po 50-letniej pożytecznej służbie państwowej ustąpił z niej w roku 1894 jako wicekról Kantonu, a młodszy — Li-Hung-Czang mógłby zasiadać dzisiaj na tronie „smoczym", gdyby chciał. Przypatrzmy się jego kolejom. Gdy młody aspirant w roku 1849 ukończył swoje studya, zaczynało się właśnie wielkie powstanie tajpingów. Młody Li-Hung-Czang wstąpił w szeregi generalissimusa Tseng-Kuo-Fana, który poznał się na zdolnościach młodzieńca i mianował go swoim sekretarzem. Jemu też zawdzięczał Li-Hung-Czang, że już w r. 1861 zamianowano go gubernatorem prowincyi Kiangsu. Wtedy poznał się po raz pierwszy z „barbarzyńcami", to jest wedle nomenklatury chińskiej z europejczykami. Stolica Kiangsu, Soochow, była wówczas w rękach powstańców, Li-Hung-Czang był przeto zmuszony przenieść swą rezydencyę do największego z kolei miasta tejże prowincyi, Szanghaju. Stąd operował szczęśliwie przeciw tajpingom, dopiero wszakże kiedy się zjednoczył z „niezwyciężoną armią" pułkownika Gordona, udało mu się zupełnie wygnać powstańców z Kiangsu. W r. 1863im Li z Gordonem wzięli szturmem Soochow i powstanie tajpingów zaczęło gasnąć. Wówczas Li-Hung-Czang kazał stracić pięciu jenerałów powstańców wbrew obietnicy danej Gordonowi, że ich ocali. Gordon zerwał z nim za to przyjaźń. Natomiast rząd Pekinu w nagrodę za ten rycerski czyn młodego jenerała nadał mu tytuł zaszczytny „najświetniejszego obrońcy cesarza". Uporawszy się z powstańcami we własnej prowincyi, pośpieszył Li z pomocą swemu dawnemu protektorowi, Tseng-Kuo-Fanowi, który rozpoczął oblężenie Nankingu, głównego siedliska powstania. Ze śmiercią cesarza tajpingów i wzięciu Nankinu w d. 19 lipca 1864 r. zakończyła się kilkunastoletnia wojna domowa, do której pobudkę dały — opium i misye angielskie. Przywrócenie porządku było dziełem nieomal wyłącznem rzadkiego talentu Li-Hung-Czanga, uznano to w Pekinie i mianowano go w r. 1866 wicekrólem prowincyi Kiangsi i Kiangsu („obu Kiangów").

W 1870-tym nastąpił straszny epizod wymordowania mniszek francuskich w Tientsinie. Chiny obawiały się nowej wizyty angielsko-francuskiej w Pekinie, położenie było krytyczne, wezwano więc „wybawiciela" Li-Hung-Czanga do głównej prowincyi cesarstwa Peczili.

Odtąd zaczyna Li stwarzać sobie pozycyę w tysiącoletnich rozruchach państwa niebieskiego niebywałą; dotąd bowiem nie znały Chiny przykrojonych na europejski sposób godności kanclerza i ministra spraw zewnętrznych. Li-Hung-Czang otrzymał te godności i przejednał mocarstwa zachodnie, skończyło się na panicznej trwodze w Pekinie; odtąd ilekroć stosunki z Zachodem europejskim pokrzywiły się, stawał Li-Hun-Czang na wyłomie. Od r. 1870-go podpisywał on stale wszystkie traktaty cesarza chińskiego, a jako wicekról w Tientsinie mógł przeprowadzać ważne, epokowe nawet reformy w państwie. Od lat dwudziestu z górą nie zna państwo niebieskie reformy postępowej, która nie byłaby związana ściśle i nierozłącznie z nazwiskiem Li-Hung-Czanga. Plany swoje przeprowadzał wbrew wstecznictwu najwyższych kół i wbrew krzykowi oburzenia współziomków. „Cenzorowie" chińscy usiłowali wielokrotnie obalić Li-Hung-Czanga, znajdował on wszakże zawsze silne oparcie w bystrej cesarzowej Tsi-Thsi, która nigdy nie zapomniała, że jej dopomógł w najkrytyczniejszej chwili życia. Kim była cesarzowa?

Są ludzie, którzy tę monarchinię żółtej rasy stawiają obok Elżbiety angielskiej i Katarzyny rosyjskiej. W małej wiosce mandżurskiej, z której wyszła na świat, nie przeczuwano, że mała Tsi stanie się kiedyś najpotężniejszą panią świata. Nie oparła się ona na żadnych prawach historycznych, tylko rzadkie, wyjątkowe zdolności dopomogły jej do tego, ażeby zostać władczynią czwartej części świata. A było to tak. Gdy w d. 22 sierpnia 1861 roku umarł cesarz Hieng-Feng (I-chu) w letniej swej rezydencyi mandżurskiej Jehol i zostawił 6-letniemu synkowi swojemu, Tung-Che, państwo wstrząśnięte we wszystkich posadach swoich przez powstanie tajpingów i upokorzone przez zachodnią Europę, która wkroczyła do Pekinu, nałożnica ce-

---

5)

Czujny pies bogdychana.

(Ciąg dalszy).

Kiedy stałem pod drzewem, pilnie wpatrując się w tę część pałacu, w której się znajdowały apartamenty cesarza, księżyc na chwilę wychylił się z poza chmur i bladem światłem ubielił fasadę pawilonu. Przy niej ujrzałem trzy ciemne cienie, które szybko się przesunęły i zniknęły w bramie. Zrobiłem krok naprzód, lecz natychmiast się opanowałem i znów wszedłem w cień drzewa. Przekonawszy się, że mam przy sobie rewolwer, wnet odzyskałem zimną krew i zacząłem się namyślać. Z tej części ogrodu, w której się znajdowałem było tylko jedno tajne wyjście w okalającym murze. Powiedziałem więc sobie, że owe cienie, które zechcą przecież wyjść z pałacu, muszą przejść przez ową furtkę. Więc udałem się ku niej i tam zacząłem czatować. Po pewnym czasie drzwi pałacu cicho się otwarły i słaby odbłysk światła, palącego się wewnątrz pawilonu, przeciągnął się długą smugą wzdłuż ogrodu. Ujrzałem trzech ludzi, którzy na barkach nieśli jakieś długie pudło. Szli ku furtce. Gdy się do mnie zbliżyli, wyskoczyłem i stanąłem w poprzek drogi.

— Kto jesteście? — krzyknąłem rozkazującym głosem.

— A tobie co do tego? — posłyszałem dumną odpowiedź.

Rzuciłem się na nich jak piorun. W tejże chwili oni opuścili na ziemię swój ciężar i wpadli na mnie. Między mną a nimi powstała bójka, lecz na szczęście udało mi się wyciągnąć rewolwer. Pierwszy wystrzał przeraził moich przeciwników, a równocześnie ściągnął ku nam wartę. Trzej nieznani mi ludzie zostali natychmiast porwani i związani. Przy świetle latarni poznałem w jednym z nich owego kulisa, który z trudnością chodził boso po żwirem wysypanej ścieżce. Kiedy zdarto z niego fałszywą kosę i obmyto twarz, pokrytą sadzą, okazało się, że to jest książe Ping, wicekról Mandżuryi.

Głuche jęki, wydobywające się tymczasem z pudła leżącego na ziemi, zwróciły naszą uwagę na ten przedmiot. Ostrożnie rozwinęliśmy pakiet i ku największemu zdumieniu, jeśli nie mojemu, to wszystkich wartowników, ujrzeliśmy bladą postać cesarza, który patrzał na nas tak głupio, tak idyotycznie, że widocznem było, iż znajdował się jeszcze pod wpływem jakiegoś bardzo silnego narkotyku.

Ks. Ping już nie wrócił do Madżuryi; najpierw jego dwaj towarzysze, a potem on sam położył głowę na katowskim pniu. Mało kto o tem wiedział, ale o całym spisku i o wszystkich jego członkach mogę śmiało powiedzieć, że wiedział tylko „czujny pies bochdychana".

II.

Chociaż bardzo troskliwie ukrywałem rolę, którą odgrywałem jako „czujny pies bogdychana", zawsze jednak obawiałem się, aby ona wskutek jakiegoś niepomyślnego wypadku na jaw nie wyszła. W tych bowiem czasach występować przeciwko władzy stojącej za tronem, równało się wyzwaniu, rzuconemu najbardziej wpływowej osobistości w Chinach. Cesarz przy swojej łagodności był, mimo dobrych zamiarów, całkiem bezsilny, władza zaś cała znajdowała się w energicznych rękach kobiety chytrej, a nieznającej skrupułów. Przysłowiowa wierność dla chińskiego cesarza — to poprostu przesąd, który wzrasta proporcyonalnie do oddalenia, z którego ludzie spoglądają ku tronowi. Jej Cesarska Mość oswoiwszy się z tronem, w duszy nie żywita już dlań żadnego uszanowania i bardzo też mało okazywała go osobie zajmującej fotel tronowy. Przestrzegało mnie dwóch, może trzech zaufanych cesarza, między nimi mój przyjaciel Czeng-li, jeden z sekretarzy cesarza, że Jej Ces. Mość przedsięwzięła skrupulatnie śledztwo celem zbadania okoliczności, wśród których zamach Pinga skończył się takiem fiaskiem. Dotychczas nikt jeszcze nie znał mej tajemnicy prócz Czenga i samego cesarza, a na ich milczenie mogłem całkowicie liczyć. Teraz zaś powoli zaczęły krążyć różne wieści o tem, kto był bezpośrednią przyczyną niepowodzenia Pinga, a ponieważ musiałem figurować na wielu zebraniach, przeto niepodobna było niejako się stuszować. Nie wątpiłem, że ona wie o mojem istnieniu, o moim sposobie życia i działalności, lecz na szczęście dzięki jej wszystkim wiadomej antypatyi do cudzoziemców, nie zdarzyło mi się jeszcze zetknąć się z nią osobiście, a w duszy życzyłem sobie, aby się to nigdy nie stało.

Pogłoski, które się dokoła mnie rozszerzały, napawały mnie silną obawą. Nieraz już mimowoli stawałem na przeszkodzie zamysłom cesarzowej-wdowy, a wiedząc, że ona nie cofnie się przed niczem, byłem bardzo zaniepokojony wiadomością o jej skrzętnych badaniach, co do okoliczności towarzyszących klęsce Pinga. Mimo to, chociaż oddawna wiedziałem o jej wrogich zamysłach przeciw cesarzowi, nie miałem ani władzy, ani odwagi do oskarżenia jej. Krok taki byłby bowiem z mojej strony bardzo ryzykowny.

Taki był stan rzeczy, gdy razu pewnego u drzwi mego domu pojawił się jakiś nieoczekiwany gość, a potem służący mój wprowadził do mnie człowieka małego wzrostu, którego po raz pierwszy widziałem. Wstałem i powitawszy go, prosiłem, by usiadł. On trwożliwie rozejrzał się dokoła, a potem z ukosa, a znacząco spojrzał na mego służącego.

— Możesz oddalić się — rzekłem do pokojowca.

Służący wyszedł, a mały chiński dżentelmen uśmiechnąwszy się mówił tak:

— A więc mam zaszczyt być u najbardziej utalentowanego człowieka w całem Państwie Niebieskiem — jak mniema Jego Cesarska Mość Syn nieba — rzekł niby onieśmielony.

— Pańska życzliwa pobłażliwość nie ma granic — rzekłem. — Czemże zasłużył mój nikczemny rozum na pochwały od tego, który kroczy w blaskach promieni zorzy?

— Czy pan mnie zna? — spytał mój gość, nieco zdziwiony moją odpowiedzią.

Chociaż go wcale nie znałem, domyślałem się jednak, że to jakiś dworzanin, a ponieważ żyjąc w Chinach nauczyłem się cenić wartość ujmującego pochlebstwa, rzekłem:

— Czyżby to było możliwem, żeby promień bijący ze świecznika Państwa Niebieskiego, padłszy raz na jakiś przedmiot, nie zostawił na nim swojego blasku?

— Ach — westchnął Chińczyk. — Ten blask jedyną moją nagrodą!... Promień Państwa Niebieskiego....

Schyliłem się bardzo nisko, ażeby ukryć wrażenie malujące się na mojej twarzy, gdyż już upewniłem się w moich domysłach, że to dworzanin cesarzowej, bo któż inny mógłby być „promieniem" Państwa Niebieskiego. Co jednak mogła odemnie chcieć Jej Cesarska Mość?

— Z drżeniem oczekuję Jej rozkazów — rzekłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sarska Tsi-Thsi, uważała się za uprawnioną do wejścia w skład rejencyi. Za pomocą niekrwawej rewolucyi pałacowej wspólnie z bratem „księciem" Kungiem udało się jej obalić ustanowioną przez zmarłego cesarza rejencyę.

Odtąd zaczęły się dla Chin czasy spokojne, czego zasługa należy się przeważnie byłej cesarskiej konkubinie Tsi-Thsi i Li-Hung-Czangowi. Młoda jeszcze kobieta ujęła w swoje ręce, jakby z żelaza wykute, ster państwa, usuwając zręcznie na drugi plan księcia Kunga i cesarzową wdowę Tsi-An. W roku 1873im następca tronu Tung-Che przyszedł do pełnoletności i objął rządy. Trwały one nie długo. Nadszedł styczeń 1875 r. Cesarz Thung-Che pasował się z życiem na łożu śmierci, gdy potężne stronnictwo dworskie postanowiło obalić cesarzową regentkę Tsi-Thsi. Cesarzowa dowiedziała się o tem i wysłała gońca do Li-Hung-Czanga do Tient-sinu. Ten z 4.000 ludzi, po europejsku w rzemiośle wojennem wykształconych, pośpieszył do Pekinu i po 36 godzinach marszu o północy stanął pod bramą miasta, przy której, wedle umowy, cesarzowa Tsi-Thsi postawiła swego zaufanego komendanta. Z zachowaniem największej ostrożności wkroczył Li ze swoją gwardyą bez najmniejszego szelestu do miasta; służba cesarzowej wskazała mu baraki, w której spoczywała nienawistna dla niej załoga. Bez oporu rozbrojono żołnierzy i zabrano ich do niewoli wraz z wodzami partyi rewolucyjnej. Wyrznięto ich. Kiedy w dniu 12 stycznia 1875 roku umarł Tung-Che, ogłoszono cesarzem 4-letniego kuzynka cesarzowej-rejentki, dzisiejszego cesarza Kwang-hsi. Po załatwieniu tych czynności Li-Hung-Czang opuścił po cichu ze swoimi żołnierzami Pekin i wrócił do Tientsinu. Zażegnano wojnę domową lub krwawą rewolucyę, urok Li-Hung-Czanga nabrał słonecznego blasku; gdyby chciał, mógł był wówczas zasiąść z łatwością na tronie, został jednak tylko wice-królem szangajskim; na tem stanowisku dotrwał do tej chwili. Niedawno powoływano go znowu do Pekinu, aby stanął na czele rządu i przeprowadził rokowania z mocarstwami, lecz on obawiając się zasadzki nie pojechał do Pekinu. Teraz — jak telegramy doniosły — podał się do dymisyi, oburzony na rząd pekiński o to, że dwóch członków Czung-li-jamenu, sprzyjających Europejczykom, skazano na śmierć i żywcem przepiłowano na dwoje, a ścięto byłego ambasadora w Petersburgu Tsu-Czing-Czenga.

Międzynarodowe zjazdy. Konferencya dla sądów polubownych, która w tych dniach obradowała w Paryżu, uchwaliła założyć biuro prasowe „Agence de la Paix" — jedno takie biuro istnieje już w Bernie, — które będzie informowało gazety o wszystkich sprawach, dotyczących powszechnego pokoju i sądów rozjemczych. Następny zjazd odbyć się ma w r. 1902 w Wiedniu.

Międzynarodowy kongres studentów w Paryżu, w którym bierze udział przeszło 5000 studentów — między nimi kilkudziesięciu polskich techników, przybiera trochę burzliwy charakter, a to z tego powodu, że wyłoniła się niespodzianie kwestya, jak się mają studenci podzielić: czy według narodowości, czy według państw. I tak finlandzcy studenci, których wliczono między Rosyan, zaprotestowali przeciwko temu. Studenci alzaccy stanęli między Francuzami, co się bardzo nie spodobało studentom niemieckim. Studenci siedmiogrodzcy znowu nie chcą, aby ich uważano za Węgrów, lecz chcą tworzyć odrębną grupę. W kołach paryskich żywią obawę, aby z powodu tych narodowościowych sporów nie przyszło między krewką młodzieżą do awantur.

W Vincennes pod Paryżem odbył się międzynarodowy turniej gimnastyków, do którego stanęło około 150 gimnastyków różnych narodowości, sam kwiat młodzieży. Czechów przybyło 7, Niemców było 11, Anglia, Szwajcarya, Belgia, Włochy i td. dostarczyły po kilku gimnastyków. Z Polaków nie brał nikt czynnego udziału, chociaż sokolstwo polskie posiada już znaczny zastęp wyśmienitych gimnastyków, którzy w turnieju tym nie byliby pozostali na szarym końcu. Turniej trwał półtora dnia i obejmował ćwiczenia wolne, na drążku, poręczach, kółkach, linie, koniu, w skoku w dal, w skoku o tyczce, dwójskoku, biegu i dźwiganiu ciężaru (50 kg.) — które każdy z współzawodników obowiązkowo wykonać musiał. Największą liczbę punktów (302) zdobył Francuz, Sandas, jego też ogłoszono światowym championem gimnastyków. Oprócz tego nagrodzono jeszcze 14 gimnastyków, samych Francuzów. Niemcy pozostali bez nagrody.

Międzynarodowy turniej śpiewacki, urządzony w Paryżu, w którym produkowało się 40 stowarzyszeń różnych narodowości, zakończył się zwycięztwem Czechów, a mianowicie czeskiego towarzystwa śpiewackiego „Hlahol", które otrzymało jako nagrodę najwyższą: złoty wieniec, złotą tarczę ozdobioną stosownym napisem i medal pamiątkowy.

Akcya przeciw anarchistom. Zewsząd donoszą o aresztowaniach anarchistów. Aresztowano między innymi w Rzymie Emmę Guazzo, które nazwisko znaleziono w notesie Bresciego. Jest to robotnica tkacka, która do niedawna mieszkała w Patterson. Wykryto także, że Bresci, oprócz „pięknej Teresy" miał jeszcze drugą kochankę, która się na listach doń podpisywała „Zofia". Redagowała ona tajne pismo anarchistyczne „Protesta humana", a uciekła z Rzymu natychmiast po nadejściu depeszy o zamordowaniu Humberta.

Bardzo wiele osób skazano we Włoszech za pochwalanie królobójstwa, między nimi farmaucetę Carlazzi w Perugii na 18 miesięcy więzienia.

W Lipsku rozwiązała policya tajne zgromadzenie anarchistów, aresztowała przytem 15 ludzi, ktorych jednak wypuszczono na wolność. — Nie udało się natomiast niemieckiej policyi w Hamburgu schwytać kilku anarchistów, którzy mieli z Ameryki przybyć z tajnemi poleceniami, anarchiści bowiem zmienili kierunek podróży i dostali się do Europy przez Antwerpię. W ogóle niemieckiej policyi nie dopisuje szczęście, gdyż np. w Berlinie aresztowano na dworcu kolejowym, jako niebezpiecznych anarchistów dwóch dziennikarzy, powracających z pogrzebu ks. Koburskiego, a mianowicie korespondenta londyńskiej *Express* i korespondenta konserwatywnej *Morning Post.* Ostatniego miano za francuskiego anarchistę, a korespondenta dziennika *Express* wzięto za anarchistę włoskiego. Dopiero po godzinie wyjaśniono pomyłkę i wypuszczono obu korespondentów, którzy byli zaopatrzeni w paszporty.

Ze swojej strony anarchiści używają wszelkich środków, zwłaszcza zaś terorystycznych, aby się uchronić od dalszego tropienia. I tak Malatesta w Londynie odgrażał się przed jednym z dziennikarzy, że, gdyby zamierzono stłumić propagandę anarchistyczną, wybuchnie natychmiast we Włoszech rewolucya. W Rzymie rozlepiono wczoraj rano na rogach ulic plakaty anarchistyczne, zawierające różne pogróżki. Policya aresztowała pewnego młodego człowieka w chwili, gdy nalepiał taki plakat na murach koszar. — Ze Stambułu donoszą, iż anarchiści porozlepiali na rogach ulic plakaty, w których zapowiadają zamach na sułtana. Na plakatach tych opisane jest zamordowanie cesarzowej Elżbiety, i zamach na króla Humberta, z dodatkiem, iż teraz jest kolej także i na sułtana. Aresztowano wielu oficerów i urzędników.

Co się tyczy Bresciego, to podobno wyjawił on już wszystkich swoich wspólników i zdradził plan spisku, pod warunkiem, że zeń zdejmą kaftan bezpieczeństwa. Według innych jednak doniesień Bresci dotychczas jeszcze odmawia wszystkich zeznań i nie chciał dać się fotografować. Zwrócono nań tedy aparat fotograficzny w chwili, kiedy się tego nie spodziewał, i odfotografowano go. Rozgoryczenie ludności w Monzie przeciw mordercy wzrasta ciągle, a onegdaj objawiło się nawet tak energicznie, że tłumy przeciągały przez ulice, wołając: „Chcemy śmierci Bresciego!" Władze z trudem uspokoiły ludność, zapewniając, że zbrodniarza nie ominie zasłużona kara.

Pan Jan Bloch o Chinach. Na uwagę zasługuje referat p. Jana Blocha, wygłoszony w piątek w Paryżu, w sali senatu, w pałacu Luksemburskim, a przeznaczony dla członków interparlamentarnej konferencyi w sprawie sądów rozjemczych.

Referent szereg bardzo trafnych uwag swoich rozpoczął od zaznaczenia, że Chińczyków doprowadził do rozpaczy fakt, że obok 20 miast, otwartych dla handlu zagranicznego, w których Europejczycy mają własną administracyę i własne sądownictwo, powstało w ostatnich latach jeszcze 16 podobnych miast handlowych, które wchodzą aż do głębi państwa. Obawa ich spotęgowała się, gdy w różnych miejscach na brzegach Europejczycy zaczęli tworzyć fortyfikacye. Obroty handlowe miast tych po większej części wykazują, że one dla handlu są zbyteczne. Protest mocarstw europejskich przeciwko podniesieniu ceł, wprowadzonemu w celu pokrycia kosztów wojny z Japonią, zmusił rząd chiński do podwyższenia podatków, co wywołało wielkie oburzenie. Wydalanie Chińczyków z Ameryki i z Australii wzmogło ich nienawiść do kultury zachodniej.

P. Bloch w dalszym ciągu referatu swego, porównywając zaludnienie Chin z zaludnieniem Stanów Zjednoczonych, zaznaczył, że w Chinach jest ono o 10 razy większe, więc o wychodźtwie do Chin mowy być nie może.

Produkcya Chin — tak dowodził dalej p. Bloch — wykazuje wielkie bogactwo dzięki kopalniom węgla i metalów, a płaca robotników wynosi $^1/_6$ tego, co w Europie. Chiny skutkiem tego mogłyby stać się krajem wywozowym. Tymczasem wywóz ich jest stosunkowo nieznaczny, tak samo dowóz. W Chinach są 592 firmy europejskie, a 10.561 Europejczyków. Jeżeli nieprzyjaźń rasowa będzie się rozwijała, jak dotąd, to dla ich obrony Europa będzie musiała zmobilizować 60.000, a może i 100.000 ludzi. Tymczasem Chińczycy zorganizowani przez instruktorów niemieckich, potrafią stawić opór. Zajęcie Pekinu nie wiele znaczy, a pochód wewnątrz kraju jest prawie niemożliwy. Rząd chiński, ustanowiony przez Europejczyków, nie miałby znaczenia wewnątrz kraju, choćby Europejczycy pozostali w Pekinie.

Wynalazek Polaka. Z Paryża donoszą nam: Na kongresie chemii stosowanej, który się odbył w zeszłym tygodniu w Paryżu, zrobił wielkie wrażenie nowy akumulator elektryczny, wynaleziony przez p. Tytusa Michałowskiego z Krakowa. Akumulator ten był demonstrowany w sekcyi elektrochemicznej kongresu przez dra Łaszczyńskiego, współpracownika p. Michałowskiego. W przeciwieństwie do licznych tego rodzaju wynalazków, które są tylko ulepszeniem akumulatorów ołowianych, zasadza się akumulator p. Michałowskiego na zużytkowaniu nieznanych dotąd własności tlenku niklu, tworzącego elektrodę negatywną, gdy tymczasem pozytywna składa się z cynku w roztworze alkalicznym. Akumulator ten — niezmiernie ciekawy pod względem teoretycznym — jest trzy razy lżejszym od ołowianego, przy tej samej pojemności, nieczułym na wstrząśnienia mechaniczne i wytrzymuje bez żadnej szkody t. zw. „połączenie stykowe". Odczyt dra Łaszczyńskiego, w którym przedstawił teoryę nowego akumulatora ze stanowiska naukowego, przyjęto oklaskami, uznając jednogłośnie, że wynalazek ten ma ogromną przyszłość w fabrykacyi automobilów i tramwajów elektrycznych. P. Michałowski uzyskał już na całym prawie świecie patenty na swój wynalazek; o kupno ich traktują obecnie pierwszorzędne fabryki akumulatorów w Niemczech i Francyi.

Najszybszym okrętem na świecie jest zbudowany teraz w Anglii statek do niszczenia łodzi torpedowych, noszący groźną nazwę „Gadzina". „Gadzina" porusza się zapomocą systemu turbin parowych i robi przeszło 36 węzłów na godzinę, co się równa 96 klm., czyli szybkości najlepszych pociągów pośpiesznych na lądzie.

Czerwone nakrycie głowy chroni najskuteczniej od porażenia słonecznego i od upału. Tak przynajmniej usiłuje dowieść pewien współpracownik lozańskiej *Revue.* Opowiada, że przebywał w 38—40 stopni upału w cieniu i nigdy nie doświadczał bolu głowy, a to tylko dzięki temu, że ją sobie owijał ponsową materyą. Przy takiem nakryciu głowy, bez względu na to, czy tkanina jest wełnianą, czy też jedwabną, można stawiać czoło najgorętszym promieniom słonecznym. Autor przytacza, że w wielu szwajcarskich kantonach wieśniaczki owiązują sobie głowy chustkami ponsowemi, zwanemi *durlutte;* ten sam zwyczaj istnieje w Bawaryi i Badenie, a i u nas wszystkie wieśniaczki chodzą w czerwonych chustkach. Wieśniaczki dowodzą, że ponsowa chustka chroni lepiej od słońca, niż kapelusz.

Wystawa wszechświatowa w St. Louis odbyć się ma w r. 1903 celem uczczenia setnej rocznicy nabycia Luizyany. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił na urządzenie wystawy 5 milionów dol., a taki sam fundusz ma być zebrany drogą składek prywatnych.

Zmarli. W Warszawie Antoni Mieszkowski, dziennikarz i literat, pisujący pod pseudonimem „Sęk". — W Paryżu Dezyderya Godebska, żona ś. p. Cypryana Godebskiego, porucznika wojsk polskich z r. 1831.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +18 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Jeżeli ci ktoś daje radę, pytaj, ażali w tej radzie nie ma własnych korzyści na widoku.

Pociecha koi srodze dotknięte serce, dobra rada budzi w niem nowe nadzieje; dopiero czyn daje jedno i drugie: ukojenie i nadzieję.

Trzeba, aby ludzie się widzieli, ale nie przeglądali na wskróś.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera.

COLOSSEUM THORNA.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1go sierpnia nowy sensacyjny program nowości. 15 najznakomitszych attrakcyj.

W teatrze Olimpia *dziś w piątek* ostatnie High-Life przedstawienie. W niedzielę nieodwołalnie *ostatnie* przedstawienie w teatrze Olimpia.

Literatura i sztuka.

* **Poezye na tle religijnem** pani Julii Zawadzkiej wyszły świeżo w osobnym zbiorku, zatytułowanym: „Po za ziemskie światy"... Źródłem natchnienia dla autorki są w tych drobnych utworach wierzenia katolickie, których piękno tak żywo odczuwa, że pod tym wpływem tworzy rzeczy prawdziwie podniosłe. Zbiorek tych poematów jest do nabycia u firmy Wincentego Kuczabińskiego we Lwowie ul. Kopernika l. 2 po 20 ct. za egzemplarz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Z.) W Berlinie była dziś znów mała panika giełdowa. Nie złożyły się jednak na nią powody natury politycznej, lecz tylko grzechy przeszłości. Struna spekulacyjna jest bowiem w walorach górniczych od dawna przeciągnięta, to też lada błaha przyczyna wywołuje od razu znaczne perturbacye. Tak też stało się i dziś. Wmawiano bezustannie w publiczność, że w jesieni nie będzie można wcale dostać węgla, bo produkcya jego nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania, uwierzono temu, a rezultatem tego była bezustanna zwyżka kursu akcyi kopalń węgla. Naraz rozeszła się dziś z Brukseli wiadomość, że konsumcya węgla w Belgii zmniejsza się, a jedno z najpoważniejszych pism fachowych oblicza, że w najbliższej przyszłości konsumcya ta jeszcze bardziej się zmniejszy, gdyż w wielu hutach szkła robotnicy będą strejkowali, skutkiem czego ruch fabryczny w tych hutach ustanie na pewien czas i zapotrzebowanie węgla będzie mniejsze. Ta wiadomość wystarczyła, by wywołać ogromny spadek kursu walorów węglowych, a spadek tych papierów pociągnął za sobą także dalszy spadek walorów żelaznych. Te ostatnie papiery przechodzą obecnie okres bardzo krytyczny, gdyż trudno sobie jeszcze zdać jasno sprawę z tego, jakie następstwa dla niemieckiego przemysłu żelaznego sprowadzi ostatnie podwyższenie ceł rosyjskich. Nie wiadomo też, o ile skutkiem niego ucierpi handel naszej monarchii z Rosyą, opierający się na traktacie z 18 maja 1894. Niektóre cła są bowiem w tym traktacie „związane", t. z., że nie wolno ich podnosić w czasie jego trwania, i do tych nie odnosi się ostatnie zarządzenie rządu rosyjskiego, zdaje się jednak, że przeszło sto rozmaitych artykułów handlowych będzie musiało opłacać wyższe cło. Na razie tyle nie ulega wątpliwości, że handel drzewem i wyrobami z drzewa bardzo ucierpi. — W Londynie wyłożono dziś do subskrypcyi dalszą partyę angielskiej pożyczki wojennej w sumie 10 milionów funtów szterlingów w bonach skarbowych, płatnych w roku 1903. Kurs emisyjny wynosił 98 za 100, a jeszcze przed zamknięciem giełdy podniosły się te nowe bony o $^3/_4$%. Cała suma została pokryta przeważnie zamówieniami z Ameryki i z Francyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·25, węgierskie 685·00, Anglobanki 276·00, Uniony 553·00, Bankvereiny 494·50, Länderbanki 412·50, Ludwiki 421·60, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 461·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·15, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 115·45, węgierska renta wal. kor. 90·75, dukat 11·40, frankówka 19·33, marki 23·67, ruble 2·55—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 9 sierpnia. Cesarz pozwolił, aby 18 sierpnia t. j. w dniu 70ej rocznicy urodzin cesarskich zdjęto żałobę dworską.

Berlin 9 sierpnia. Wczoraj wieczór przybyła do Wilhelmshöhe sztafeta włoska, prowadzona przez porucznika Boselliego. Boselli wręczył cesarzowi Wilhelmowi własnoręczne pismo śp. króla Humberta.

Londyn 9 sierpnia. Izbę lordów odroczono wczoraj mową tronową, w której powiedziane jest, że stosunki Anglii z mocarstwami europejskiemi i z Ameryką są ciągle przyjazne. Co się tyczy wojny w Afryce południowej, zaznacza mowa tronowa, że aneksya republiki Oranii stała się faktem dokonanym. W sprawie Chin wspomniano o bezprzykładnych zbrodniach tam popełnionych i o współwinie w nich rządu chińskiego. Królowa i mocarstwa sprzymierzone czynią największe wysiłki, aby sprawców zbrodni sprawiedliwie ukarać.

Budapeszt 9 sierpnia. Wiceprezydent węgierskiej izby magnatów Józef Szlávy-Okány zmarł w 85 roku życia.

Wiedeń 9 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski dziś przybędzie z Vittel do Wiednia.

Petersburg 9 sierpnia. Tymczasowy kierownik ministerstwa spraw zagranicznych po hr. Murawiewie hr. Lahmsdorf mianowany został ministrem spraw zagranicznych.

Berlin 9 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że na jednym z okrętów, przybyłych niedawno do portu w Hamburgu, zachorował pewien marynarz nazwiskiem Kaulut na dżumę. Izolowano go w eppendorfskim szpitalu. Pacyent ma się już lepiej. Należy spodziewać się, że wypadek ten będzie odosobniony.

Bukareszt 9 sierpnia. Dziennik *Constitutioneul* donosi, że rumuński agent dyplomatyczny w Sofii z polecenia swego rządu zwrócił uwagę rządu bułgarskiego na agitacyę macedońską, prowadzoną w Rumunii przez poddanych bułgarskich, a w zupełności równającą się propagandzie anarchistycznej na zachodzie Europy. Rząd rumuński będzie zniewolony zastosować surowe środki względem mieszkających w Rumunii Bułgarów.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 9 sierpnia. Celem zapobieżenia dalszym niesnaskom między dowódzcami wojsk w Chinach, zgodziły się mocarstwa na to, ażeby zamianowano w Europie głównodowodzącego i to osobistość taką, którąby nazwiskiem i rangą miała pewną wyższość nad resztą jenerałów w Chinach. Uchwalono wybrać Niemca. Otóż cesarz Wilhelm wystosował w poniedziałek z Wilhelmshöhe telegram do hr. Waldersee z zapytaniem, czy przyjąłby nominacyę na naczelnego dowódzcę wszystkich sprzymierzonych wojsk w Chinach. Hr. Waldersee zgodził się i bezzwłocznie udał się do Wilhelmshöhe celem odebrania dalszych instrukcyi.

Hamburg 9 sierpnia. Car telegraficznie winszował hr. Waldersee nominacyi na głównodowodzącego w Chinach.

Londyn 9 sierpnia. W Izbie gmin odczytał Brodrick szyfrowaną depeszę posła angielskiego Macdonalda z Pekinu z dnia 3 bm., w której Macdonald stwierdza, że wszyscy mają się dobrze. Ogień działowy ustał od 16-go lipca i słychać tylko ogień karabinowy. Straty są małe, padło 4 Anglików, a 26 jest rannych, między którymi znajduje się także korespondent *Timesa* Morrison. Stan rannych z wyjątkiem jednego jest dobry.

Brodrick odczytał jeszcze depeszę admirała Bruce z Czifu pod datą 6 bm. donoszącą, że wojska sprzymierzone zaatakowali Chińczyków pod Hsi-ku, o dwie mile od Tientsinu i wyparli ich stamtąd. Sprzymierzeni obsadzili Pei-tsang. Marsz na Pekin się rozpoczął.

Haga 9 sierpnia. Rząd otrzymał depeszę z Pekinu pod datą wczorajszą, która donosi, że holenderskie poselstwo spalono jeszcze 22-go czerwca; minister rezydent i sekretarz mają się dobrze i spodziewają się odsieczy w przeciągu 14 dni.

Waszyngton 9 sierpnia. Rząd Stanów Zjednoczonych przesłał na ręce konsula Goodnera depeszę do Czung-li-jamenu, zawierającą ultimatum, ponieważ położenie jest już nie do zniesienia.

Rzym 9 sierpnia. Donoszą z Hong-kongu, że edykt cesarski z 2 bm. zarządził, ażeby posłowie pod osłoną wojsk chińskich udali się do Tientsinu.

Londyn 9 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu pod datą 7 bm., że Rosyanie zajęli dzielnicę chińską w Niuczwang i obwarowali ją.

Berlin 9 sierpnia. Według dziennika *Post* odjeżdża Waldersee za 14 dni do Chin.

Honk-kong 9 sierpnia. Trzy tysiące „czarnych flag" wyruszyło z Kantonu; widocznie udają się one do Pekinu.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi, że celem wzmocnienia austro-węgierskiej eskadry na wodach chińskich, wysłany będzie do Chin nowy krążownik torpedowy „Leopard", który wkrótce spuszczony będzie na wodę.

Komendantem „Zenty" w miejsce Thomanna zamianowano kapitana fregaty Skala.

Wiedeń 9 sierpnia. Podług telegramu nadesłanego z okrętu „Zenta", wojska sprzymierzone zajęły dnia 5 sierpnia Pei-tsang, miejscowość położoną na północ od Tientsinu. Wojska chińskie uciekły. W walce brało udział 16 ludzi „Zenty"; żaden z nich nie jest ranny.

Berlin 9 sierpnia. „Biuro Wolfa" donosi: Od pierwszego sekretarza legacyjnego niemieckiego poselstwa w Pekinie Prittwitza nadeszła tu następująca depesza, datowana 4 sierpnia: „Od 21 lipca położenie jest niezmienione. Nieprzyjaciel nie przypuszcza do nas ataków i nie zasypuje nas jak pierwej ogniem granatów, tylko od czasu do czasu odzywa się ogień karabinowy. Stan zdrowia między członkawi naszego poselstwa dobry, ranni mają się znacznie lepiej".

Wiedeń 9 sierpnia. Od austro-węgierskiego zastępcy w Pekinie, sekretarza legacyjnego Bosthorna, nadeszła do ministerstwa spraw zagranicznych szyfrowana depesza z Pekinu, daty 4 sierpnia. Wszystko przemawia za tem, że jest to depesza autentyczna. Opiewa ona: Budynek poselstwa austro-węgierskiego wraz z inwentarzem i archiwum dnia 21 czerwca zgorzał. Od 20 czerwca wraz z oddziałem francuskim broniliśmy poselstwa francuskiego, które było bezustannie ostrzeliwane ogniem działowym i karabinowym. Część gmachu zburzono zapomocą min. Straty nasze są następujące: kapitan Thomann i 3 marynarzy polegli, 3 żołnierzy otrzymało ciężkie rany; życiu ich jednak nie grozi już niebezpieczeństwo. Od 16 lipca ataki nieprzyjaciół ustały.

Wypadki włoskie.

Rzym 9 sierpnia. Wczoraj po południu odjechał z Monzy pociąg ze zwłokami króla Humberta. Na trumnie były liczne wieńce, między nimi od królowej i od parlamentu. Trumna owinięta była czarnym aksamitem, na którym znajdował się krzyż sabaudzki, szpada, hełm króla i chorągiew włoska. Za trumną niósł kapłan żelazną koronę; tłumy ludności odprowadzały kondukt. Królowe Małgorzata i Marya Pia przybyły tu wczoraj wieczorem. Przybył także arcyksiążę Rainer, przyjął go minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta i ambasador austryacki. Orkiestra kompanii honorowej zagrała hymn austryacki.

Rzym 9 sierpnia. Załogę Rzymu powiększono pułkami ściągniętymi z sąsiednich miast. Na ulicach, któremi będzie przeciągał kondukt żałobny, ustawiono maszty z flagami żałobnemi. Wstęp na dworzec tylko za biletami.

Rzym 9 sierpnia. Pociąg, wiozący zwłoki króla Humberta pod strażą ks. Aosty, hr. Turynu, ks. Wiktora Napoleona i ks. Oporto, przybył tu o w pół do 7-mej rano. Na dworcu oczekiwali król Wiktor Emanuel, książęta rodziny królewskiej, specyalni reprezentanci dworów zagranicznych i członkowie ciała dyplomatycznego.

Austro-Węgry reprezentował arcyks. Rainer, jako zastępca Cesarza i deputacya pułku piechoty, którego właścicielem był król Humbert. Niemcy reprezentował książę Henryk pruski i deputacya 13 p. huzarów; Anglię książę Argyll; Francyę gubernator Lyonu generał Zédé i kontradmirał Nabona; Rosyę w. ks. Piotr Mikołajewicz, generał bar. Fredericks i adjutant przyboczny książę Bariatyński; Hiszpanię senator Pia di Savoria; Turcyę radca stanu Turkhan basza i generał Nassir basza; Bawaryę książę Ludwik Ferdynand i deputacya 19-go pułku bawarskiej piechoty; Saksonię generał Treitschke; Argentynę poseł Moreno; Belgię generał porucznik bar. Buffin; Brazylię poseł Regis de Oliveira; Bułgaryę agent dyplomatyczny dr. Sirmagiew i podpułkownik Nazlamow; Danię książę Fryderyk; Grecyę książę Sparty; Czarnogórę książę Mikołaj; Holandyę Sitemar van Grovestins; Peru poseł Canevaro; Portugalię książę Oporto i deputacya wojskowa; Rumunię generał Jakób Lahovary; San Marino konsul generalny Aczurri; Serbię generał Michał Stretkovic; Szwecyę i Norwegię poseł bar. Bildt; Szwajcaryę poseł Carlin.

Na wszystkich ulicach, któremi wieziono zwłoki króla, wojsko tworzyło szpaler. Ogromne tłumy ludności zalegały ulice i place. Trumnę wieziono na rydwanie, skonstruowanym z lawet armatnich. Gdy kondukt przybył do Panteonu, arcybiskup Genui w asystencyi duchowieństwa odprawił ceremonie pogrzebowe, po czem zwłoki pochowano.

Wojna w Afryce.

Londyn 9 sierpnia. Lord Roberts donosi z Pretoryi 7 bm.: Obawiam się, że oddział wojsk angielskich nad rzeką Eland po walce z nieprzyjaciółmi dostał się do niewoli. Lord Kitchener ściga generała De Weta, który wczoraj przekroczył rzekę Vaal.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. A. Pinińska z Grzymałowa. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Komorowski z Ulanowa. Hr. A. Tyszkiewicz z Urynowa. Hr. A. Bogusz z Rosyi. H. Grekowa z Zakopanego. Dr. B. Rild Micheli z Węgier. B. Makrzeński z Stanisławowa. L. Noss z Czortkowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. E. Polmann z Eberfeldu. R. Kanski z Dołhego. J. Bilińska i W. Mańkowski z Podola ros. A. Wybranowski z Czupernosów. K. Malczewski i dr. Łukasiewicz z Krakowa. M. Nikorowicz z Kałusza. M. Bogdańska z Władypola. J. Skibniewski z Rosyi. W. Waligórski z Rożniatowa. O. Sala z Wysocka. B. Osuchowski z Kamionki Str.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. K. Winowski z Skałatu. Ks. Wolański z Woli niżnej. N. Barber z Suczawy. P. Dobrzańska z Jachłuża. P. Iwanowicz z Strzelisk. R. Giensberger z Wiednia. St. Zimmermann z Wadowic. S. Lesiewicz z Nowego Sioła. P. Makowieccy z Liska. M. Koevi z Paryża. H. Makarska z Litwy. J. Sztrocki z Krakowa. Z. Radziński z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. M. Piątkowska z Szymalówki. S. Lekczyński z Remenowa. K. Felach z Wiednia. T. Podgorski z Koszlaków. K. Zagłoba z Hruszowa. M. Głowiński z Tarnopola. R. Seklarz z Budapesztu. S. Kowacz z Aradu. G. Zaremba z Wołoczysk. M. Mannsfeld z Pragi. P. Lipiński z Wieliczki. G. Glaubrecht z Hermanstadtu. E. Kratochwil z Budziejowic. K. Wagner z Kulikowa. K. Lang z Drezna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 sierpnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 29·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 00·00—00·00.

Berlin 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·50.

Paryż 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris) 26·35.

Frankfurt 9 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·00. Koleje państwowe 139·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·60. Laura 202·80.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·06—8·07, na wiosnę 8·42—8·44; żyto na jesień 7·42—7·43, na wiosnę 6·76—6·77; kukurudza na lipiec-sierpień 6·42—6·43, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·42—6·43, na maj-czerwiec 1901 r. 5·22—5·23; owies na jesień 5·65—5·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·75—13·85, na wrzesień-październik 13·85—13·95, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·75—7·86, na kwiecień 8·07—8·08; żyto na październik 7·00—7·01, na kwiecień 7·32—7·33; owies na październik 5·30—5·32; kukurudza na sierpień 6·21—6·22, na wrzesień 6·10—6·12, na maj 1901 r. 4·89—4·90. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

12)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Nad ranem, dziewczę na wyraźne żądanie Vivian'a, któremu nie odważyło się opierać, udało się na spoczynek i sir Filip pozostał sam przy łóżku żony.

Ósma biła, gdy Rózia nazajutrz wchodziła do pokoju chorej, gdzie zastała już ojca, a spojrzawszy na niego, drgnęła przerażona; znała ona ten poważny wyraz jego twarzy, wiedziała aż nadto, co miał znaczyć.

— Czy milady lepiej, ojcze — zapytała skwapliwie.

— Nie — odparł doktor.

— A czy grozi jej niebezpieczeństwo? — dodał Vivian.

— Tak. Słuchajcie — mówił dalej dr. Harley, prowadząc ich do okna. — Dowiadywałem się o ten szal. Został on przed czterema dniami ukradziony w domu pani Dallas; przez kogo, jakim sposobem, pani Dallas nie może się nawet domyśleć. Odźwierna mówi, że jakaś stara kobieta dała jej córeczce paczkę, żeby ją w podarunku zaniosła lady Vivian. Dziecko opowiada, że milady się śmiała, mówiła, że jest chłodno i włożyła szal, który, jak twierdzi służba, miała na sobie do obiadu. Jak panu wiadomo, sir Filipie, wełniane rzeczy są najlepszymi rozsadnikami zarazy. Otóż gorączka miała całe trzy dni czasu do wzmagania się bez przeszkody. Nie mam zwyczaju łudzić innych i siebie; wypadek jest ciężki, a organizm milady należy do tych, które choroba opanowała odrazu, gwałtownie, ale które, zwyciężywszy ją, równie szybko przychodzą do zdrowia. Należy przedewszystkiem podtrzymywać siły milady dla uniknięcia wyczerpania. Uprzedzam pana, że będzie to walka na śmierć i życie.

Jakoż nie omylił się.

Nastąpiły dnie i noce nieopisanej trwogi, nieustannego czuwania. Chora naprzemian w malignie, to znów w letargu leżała bezwładna; niekiedy tylko odzyskując przytomność, poznawała Rózię lub sir Filipa, lecz już w następnej chwili bezładna jej mowa świadczyła, że gorączka powracała z podwojoną siłą, zamącając jej umysł. Choroba trzymała uparcie swoją ofiarę w śmiertelnych swych objęciach i zbliżała się teraz do przesilenia, które według doktora Harley musiało nastąpić w ciągu nadchodzącej nocy.

Przez cały dzień siły opuszczały szybko Waleryę pomimo wszelkich środków wzmacniających, a gdy nadszedł wieczór, lekarz potrząsnął głową, spotkawszy obłąkane, pełne trwogi spojrzenie sir Filipa.

— Nie mogę pana łudzić; bardzo mało jest nadziei.

— Czy... czy kona?

— Tego nie mówię, ale musisz pan być przygotowany na wszystko. Pojadę teraz do innego ciężko chorego pacyenta, ale niebawem powrócę i zostanę na noc.

Zaledwie wyszedł, chora wyciągnęła swą wychudłą, drobną rękę i poruszyła ustami, a po chwili zaczęła mówić słabym głosem:

— Biedny Fredziu, już zapóźno... To tylko była sielanka... Jestem zamężna, i cokolwiek czujesz, musisz o tem pamiętać, inaczej będę miała dużo zmartwienia... Co ona mówiła?

— Kto? — zapytał zcicha sir Filip.

— Ta szkaradna cyganka!... odważyła się powiedzieć, że ja, żona Vivian'a, stoję nad przepaścią!... Stara czarownica; to serce może kochać, może pęknąć, ale się nie spodli... Och, Fredziu, jakiś ty okrutny, gdy mówisz, że ja zwiodłam ciebie albo jego... Ja mu nigdy nie powiedziałam, że go kocham... On nigdy nie dbał o mnie... W naszem małżeństwie nie ma miłości i nigdy jej nie będzie.

Vivian drgnął; własne jego słowa zwrócone mu zostały z niewypowiedzianą goryczą. Chora leżała spokojnie przez chwilę, poczem wydała stłumiony okrzyk, który przejął dreszczem nietylko Rózię, ale i sir Filipa.

— Krew, krew na moich rękach!... Czyja to krew? Co to jest?... I on się przeraził... cofnął się wystraszony... Mówię ci, że to tylko krew psa... A gdyby nawet była moja, cóż to szkodzi? Jak umrę, nie pozwólcie Fredziowi bardzo rozpaczać. Po co żyć dłużej? Och, jak mnie serce pali... On mógłby śmierć powstrzymać, ale go tak długo nie ma... Róziu, czy on nigdy nie wróci? nigdy?

— Kto nigdy nie wróci, droga pani? — zapytała Rózia, pochylając się nad chorą.

Grobowa cisza panowała w pokoju; Rózia czuła, że sir Filip powstrzymał oddech, czekając na odpowiedź; jej samej serce biło jak młotem.

— Filip! — odezwała się wreszcie chora.

Vivian z dziwnym błyskiem w zapadłych skutkiem tylu bezsennych nocy oczach złożył gorący pocałunek na ustach, co wymówiły jego imię zamiast imienia innego, którego się tak obawiał.

— Powrócił już dawno; nie opuszczał cię na chwilę ani we dnie, ani w nocy.

— Ach, tak, to jego głos — rzekła Walerya ledwie dosłyszanym szeptem. — I jego dotknięcie, Róziu... Mówiła, że ja stoję nad przepaścią... nieprawda... a chociażbym stała, Róziu, to dotknięcie powstrzymałoby mnie, ten pocałunek uratowałby mnie...

— Dzięki Bogu! — szepnęła Rózia, odwracając się. — Mówi jakoś przytomniej. Chciałabym, żeby ojciec już przyszedł; obecność lekarza dodaje zawsze otuchy.

— Otóż jestem, moja ty droga garde-malade — rzekł dr. Harley, wchodząc i zbliżając się do łóżka.

Chora leżała nieruchoma z zamkniętemi oczyma; piękna jej, aczkolwiek wycieńczona chorobą twarz, zdawała się wykutą z marmuru, na blade jej lica wszakże padł już szarawy cień śmierci. Lekarz dotknął się pulsu, przyłożył ucho do serca.

— Żyje jeszcze — rzekł. — Śpi teraz; pragnąłem bardzo tego snu, chociaż może się już z niego nie obudzić... Róziu, podaj mi tę butelkę... Sir Filipie, podnieś głowę milady, ostrożnie, żebyś jej nie obudził. — I doktor kropla po kropli wlał w usta konającej łyżeczkę wzmacniającego lekarstwa i rzekł:

— Jeżeli dożyje do północy, możemy mieć nadzieję.

Rózia odwróciła się, zasłaniając twarz rękoma dla ukrycia łez, co cisnęły się jej do oczu, a sir Filip w posępnem milczeniu zajął swe miejsce przy łóżku żony. Przerażająca cisza zaległa w pokoju; czuwający, z natężeniem wpatrzeni w chorą, śledzili każdą zmianę na jej wybladłej twarzy, a sekundy i minuty biegły nieubłaganie, zbliżając się do fatalnego kresu, przez doktora oznaczonego. Sir Filip raz tylko przerwał to grobowe milczenie, kładąc rękę na jasnej główce Rózi, która skulona siedziała u jego stóp.

— Módl się za nią, Róziu — szepnął drżącym głosem. — Może cię niebo wysłucha...

Minęły dwie godziny — dwie godziny trwogi i oczekiwania, długie, jak wieczność. O północy dr. Harley wstał, przyłożył rękę do serca chorej — biło; przytknął lusterko do jej ust — oddychała. W tejże chwili Walerya ściągnęła brwi, jakby z bólu, poruszyła spiekłemi wargami i szepnęła zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Nie... nie... nie ty, Fredziu... Gdzie on jest?

Vivian zbliżył się, położył rękę na czole żony i chora pod tem dotknięciem, którego pragnęła, westchnąwszy ciężko, zapadła w głęboki sen.

— Zdaje się, że walka skończona, życie zwyciężyło — rzekł dr. Harley — sir Filipie, niech pan odpocznie, będę czuwał razem z Rózią.

— Dla mnie nie ma odpoczynku — odparł Vivian — to wy raczej idźcie się przespać, ja muszę byś przy niej, gdy się obudzi.

Rózia nie śmiała się opierać i rzuciła się na łóżko w garderobie, a dr. Harley położył się na kanapie w pokoju chorej i niebawem spali oboje. Vivian sam jeden przesiedział do końca straszną tę noc przy łóżku żony.

Nazajutrz rano wierzchołki starych drzew parkowych oddawna już kąpały się w promieniach słonecznych, gdy Rózia weszła do pokoju chorej.

— Co, śpi jeszcze? — zapytał dr. Harley, obudzony przez córkę. — To dobrze. Czy była niespokojna?

— Przeciwnie — odparł sir Filip. — Ale patrz, doktorze, budzi się.

Walerya spoglądała na obecnych swemi dużemi, czarnemi oczyma, z których znikł blask gorączkowy i błędny, dziki wyraz. Przytomność powracała jej stopniowo, poznawała kolejno wszystkich i doktor zadecydował, że przesilenie minęło i chora szybko przyjdzie do zdrowia. Gorączka wszakże powracała jeszcze niejednokrotnie, niejedną noc bezsenną spędził jeszcze Vivian w śmiertelnej trwodze, słuchając bezładnych słów żony, która nieprzytomną myślą przenosiła się bądź w czasy dzieciństwa swego, to znów wzywała Alfreda, lub odpędzała cygankę, spotkaną na Merle-Hill.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.